Nr. 11 (448). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 11 marca 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

PRZEDWIOŚNIE W WARSZAWIE.

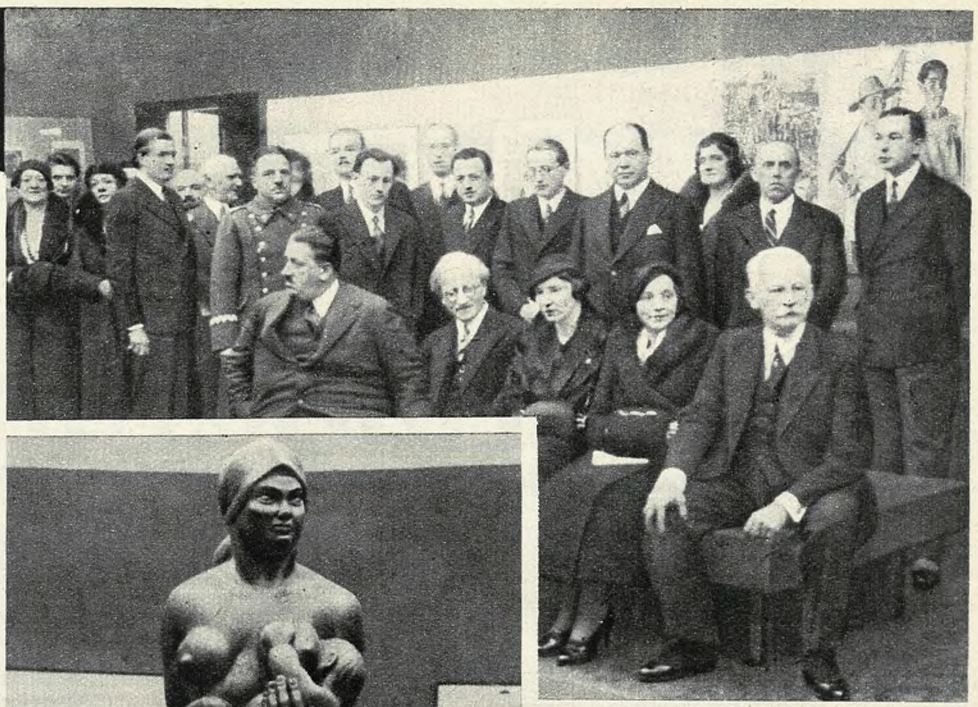


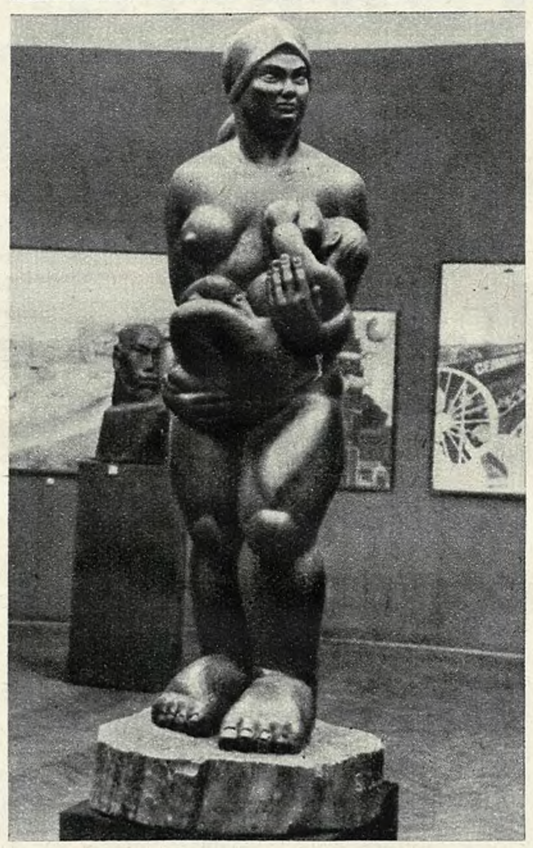
Na ulicach Warszawy pokazały się baloniki, pierwsze zwiastuny przedwiośnia. Skorzystały z tej okazji dwie urocze artystki Teatru Narodowego p. Jadzia Andrzejewska (po lewej) i Zofja Kajzerówna i kupują je sobie, jako miłą zapo-

ECHA TYGODNIA.



SEMPER FIDELIS. W sali Rady miejskiej w Warszawie odbyła się uroczysta Akademja ku czci Ojca św., z okazji 11-tej rocznicy Jego koronacji. Akademję tę zaszczycił swoją obecnością p. Prezydent Rzplitej (w pośrodku na zdjęciu), p. premjer Prystor (obok), nuncjusz Marmaggi itd.





ZBLIŻENIE POLSKO-SOWIECKIE. W Warszawie otwarto wystawę sztuki sowieckiej w Instytucie Propagandy Sztuki. Zgromadziła ona szereg eksponatów najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa i rzeźby sowieckiej. Na zdjęciu grupa osób, które brały udział w akcie otwarcia wystawy. Siedzą w pierwszym rzędzie od prawej: ambasador Patek, p. posłowa Antonoff-Owsiejenko, p. ministrowa Beckowa, poseł sowiecki w Warszawie p. Antonoff-Owsiejenko i wicemin. Szembek.

Obok: „Macierzyństwo" rzeźba B. Sandomirskiej (Sowiety).



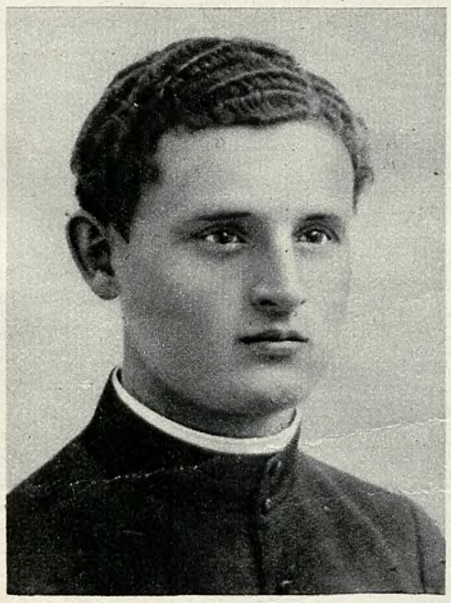
OTWARCIE MAGISTRALI WĘGLOWEJ. Łączy ona Górny Śląsk z Gdynią, posiada bardzo doniosłe znaczenie zarówno gospodarcze, jak i strategiczne. Została zbudowana przez kapitał francusko-polski. — Na zdjęciu moment otwarcia nowej linji na stacji Karsznice. W pośrodku min. Butkiewicz, który dokonał przecięcia wstęgi.



DOSTOJNY GOŚĆ NA WESELU CHŁOPSKIEM. Góral Józef Dziaduś, strażnik Łowieckiej Fundacji, który wydawał równocześnie dwie swoje córki zamąż, zaprosił p. Prezydenta Rzplitej, bawiącego wówczas w Zakopanem na wesele. P. Prezydent prośbie gazdy nie odmówił i zjawił się w jego domu, witany owacyjnie przez górali. Na zdjęciu p. Prezydent przy stole biesiadnym w góralskiej chacie Dziadusia w Kościeliskach.



POMYSŁOWY KOSTJUM. P. Alina Żeliska, świetna artystka Teatru Narodowego, zademonstrowała oryginalny serdaczek włóczkowy na kostjumowej zabawie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Serdaczek ów został wykonany przez p. Wiesławę Włodek z Tarnowa, na konkurs robót włóczkowych, organizowany przez firmę „Trójkąt w Kole" w Bielsku.



DO KRAJU WOJNY. W tych dniach wyjechało z Krakowa sześciu księży Misjonarzy do Chin. Są to ks. Brzóska, Gałka, Giemza, Karcz, Sitko i Woźniacki. Rozdzielą się oni w Szanghaju i czterech z nich uda się do Shuntehfu, a dwóch do Wenchow. Na zdjęciu ks. Łukasz Sitko, przyjaciel naszego pisma i korespondent z Chin.



„ŚLEDŹ LOTNICZY" w TORUNIU. Na zakończenie karnawału urządził 4-ty pułk lotniczy w Toruniu tradycyjnego śledzia, który zgromadził elitę (na zdjęciu) towarzyską grodu Kopernika. Pomimo kryzysu bawiono się świetnie. Uderzała wielka ilość pięknych pań.

AZEF PREMJERA W TEATRZE POLSKIM W WARSZAWIE.



Fritsche w roli ministra Plehwego.

Po „Rasputinie", reportażu scenicznym A. Tołstoja i P. Szczegłowitowa, granym w Teatrze Artystów, ujrzała Warszawa tejże spółki autorskiej „Azefa" w Teatrze Polskim. Moda „reportaży" przedostała się w ostatnich paru latach do teatru. Wybiera się jakąś sensacyjną osobistość i zamyka się ją w kilkunastu obrazach, będących nagromadzeniem faktów. Reportaż taki nie „rozgryza" swego bohatera i nie dowiadujemy się, co taki pan „ma w środku", natomiast otrzymujemy w skrócie szereg perypetyj, które utrwaliły owego bohatera w pamięci współczesnych lub potomnych. Jeżeli chodzi o teatralność postaci, to Rasputin bije Azefa w cuglach, gdyż stał na czele daleko większej imprezy politycznej, pchał się na front i zgrywał, jak pierwszorzędny kabotyn. W dodatku osoba Rasputint podlana była mocno sosem erotycznym. Azef był na swojej niwie pracownikiem cichym, unikającym rozgłosu, i gdyby nie rewolucyjny publicysta Burcew, który go zdemaskował, nigdyby nie dostąpił zaszczytu znalezienia się na deskach scenicznych. A jednak Rasputin — to tylko pojedyńczy wypadek, sam w sobie, Azef zaś — to obecnie już symbol, nomenklatura. W dziele prowokacji i pracy szpiclowskiej na dwie strony — osiągnął Azef szczyt tego, co dotychczas w tej branży na świecie osiągnięto. Najoryginalniejszym jego pomysłem było denuncjowanie rewolucjonistów dopiero po spełnieniu przez nich zamachu, a nie przed. Sfery policyjno-ochranne rosyjskie uznały pomysł ten za doskonały, nawet gdy ofiarą zamachu padał minister lub wielki książę, gdyż wykrycie sprawców wykazywało sprężystość organów bezpieczeństwa, a każdy fakt zamachu wykazywał konieczność wzmocnienia władzy ochronnej.

Wystawiony w Teatrze Polskim reportaż podaje nam sceny zakulisowe z działalności przedwojennej kół rewolucyjnych, szpiclowskich i policyjnych i obraca się naokoło zamachu na min. Plehwego. Postać Azefa podana jest bez motywów psychologicznych — jedynie w świetle faktów. Scenicznie robi reportaż ten dość duże wrażenie, tylko bieda jest z tem, iż Azef nie rozszedł się, że tak powiem, „w tylu egzempalrazch" po ludziach, co np. Rasputin, zaś sprawa „prowokacji" względnie mało interesuje ogół. Nie wszyscy orjentują się, jak wielką rolę odgrywa prowokacja w rządzeniu. Jest ona najpewniejszym sposobem ujawniania i przyspieszania faktów. To tak, jak na formujący się wrzód kładzie się kataplazm, aby wrzód prędzej naciągnął i pękł. Reportaż o Azefie, ciekawszy od reportażu o Rasputinie, dla publiczności teatralnej jest zimniejszy od tego drugiego.

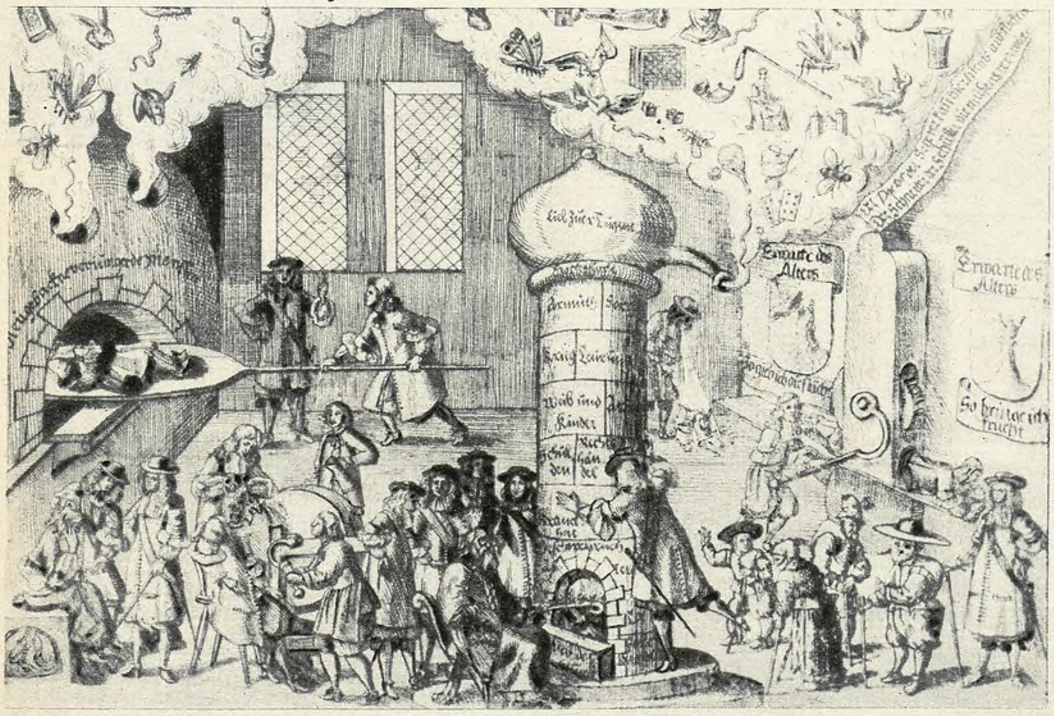
Teatr Polski wystawił „Azefa" bardzo dobrze. Rolę Azefa zagrał i sztukę wyreżyserował p. Al. Zelwerowicz. Doskonałe typy stworzyli pp. Fritsche (Plehwe) i Woskowski (Burcew). Dekoracje W. Daszewskiego — ciekawe.

Old Goj.



Zelwerowicz (po prawej) jako Azef i Bonecki w roli Raczkowskiego. *Zdjęcia St. Brzozowski — Warszawa.*

Sen o wiecznej młodości.



Pewien arystokrata warszawski sprowadził sobie małpę, aby przy jej pomocy odmłodzić się. Kiedy jednak już wszystko było gotowe do operacji, ów tajemniczy pan nie zgłosił się do chirurga, wobec czego małpkę odesłano do Ogrodu Zoologicznego, gdzie wesoło sobie bryka, nie przypuszczając nawet, jakie niebezpieczeństwo jej groziło. Fachowe koła bardzo sceptycznie zapatrują się na odmładzające zabiegi według metody Woronowa. Dają one bowiem tylko przemijające rezultaty, podobnie jak zabiegi Steinacha. Obecnie znowu jest modne odmładzanie zapomocą injekcji hormonów. Tak więc zmieniają się wieki, zmieniają się i ludzie, ciągle jest jednak aktualną sprawa prolongowania w nieskończoność młodości, która znalazła tak genjalny wyraz w „Fauście“ Goethego, a tak zaprzątała umysły ludzkie w średniowieczu. I wówczas lekarze i alchemicy dokonywali najrozmaitszych prób odmłodzenia organizmu, które dzisiaj u nas wywołują uśmiech politowania, ale wtedy uchodziły za ostatni wyraz wiedzy, a polegały na zaklęciach, masażach, upuście krwi itd. Na zdjęciu zabiegi odmładzające w laboratorjum średniowiecznem. Na lewo widać starca, którego wsuwają do pieca, aby się dobrze wypocił, na prawo cała gromada kalek starców, czekających swojej kolejki.

5.340 mil angielskich — non stop.



Dwaj lotnicy angielscy, Gayford i Nicholetts odbyli rekordowy lot z Granwell (Anglja) do Walbis Bay w zachodniej Afryce, pokrywając przestrzeń 5.340 mil w 57 i 1/4 godzin na monoplanie. Na zdjęciu obaj lotnicy na lotnisku w Capetown.

„Do interesujące książki“...



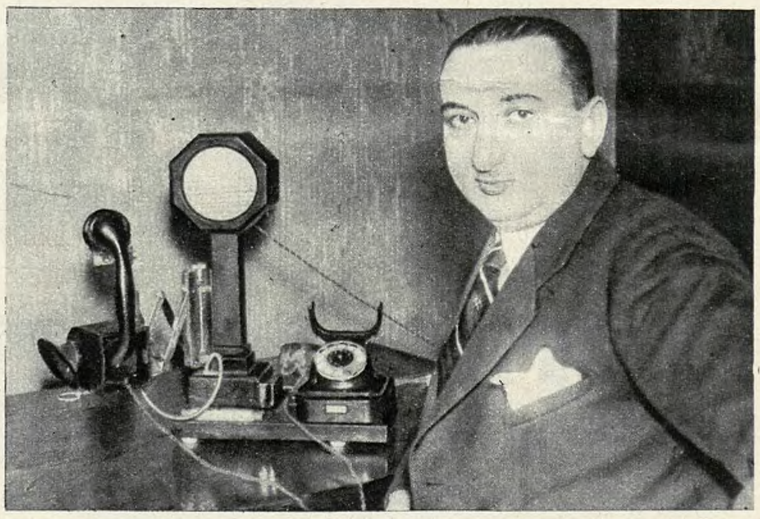
W Warszawie rozpowszechnił się w ostatnich czasach bardzo handel uliczny, któremu poświęcają się głównie bezrobotni, a nawet pracownicy intelektualni. Sprzedają oni przeważnie artykuły tanie i łatwe do zbycia, jak sznurówki, lusterka, zabawki, chusteczki itd. „Ciężki przemysł“, wśród nich reprezentują sprzedawcy książek. Towarem ich handlu są stare, wybrakowane książki, sprzedawane na makulaturę, albo powieści i poezje, które daremno czekają na nabywców. Czasem jednak można tam znaleźć i dobrą i tanią książkę. Na zdjęciu wózek z książkami na ul. Marszałkowskiej w Warszawie.

Teraz ja się będę śmiał.



Dnia 4-go marca prezydent Stanów Zjednoczonych, Herbert Hoover złożył swój wysoki urząd, aby oddać go w ręce prezydenta Roosevelta z partji demokratycznej, stać się znowu zwykłym śmiertelnikiem i wrócić do swoich ulubionych zajęć i rozrywek. Zamiast więc odpowiadać na dokuczliwe interpelacje i przyjmować delegatów bezrobotnych, bankrutujących banków i zamierającego przemysłu, będzie sobie Hoover łowił ryby, śmiejąc się w kułak ze swojego następcy, który teraz stanie wobec tych wszystkich trudności, które położyły na obie łopatki, największych potentatów tego świata. Na zdjęciu Hoover, zajęty połowem ryb. Z twarzy jego promieniuje zadowolenie człowieka, który nareszcie zdołał wycofać się, mówiąc stylem komunikatów wojennych, na „bezpieczne, zgóry upatrzone pozycje“.

Epokowy wynalazek.



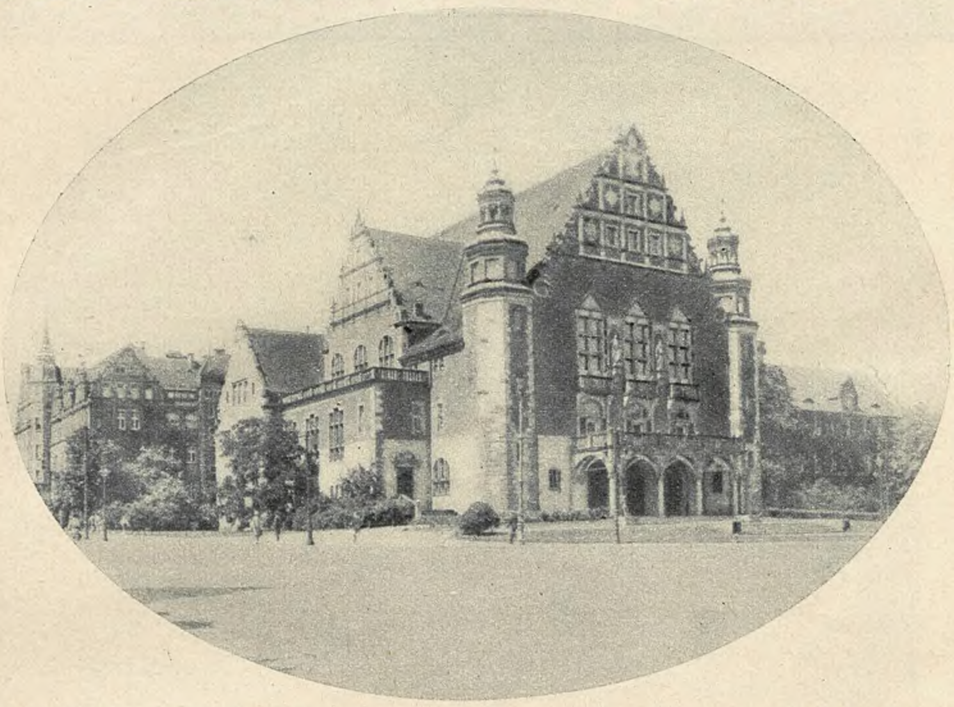
Berliński inżynier górniczy, Hans Schmidt (na zdjęciu), wynalazł telefon, zaopatrzony w wzmacniacz i głośnik, dzięki czemu można słuchać rozmowy bez słuchawek. Zamiast więc gonić za każdym razem do aparatu, będzie można teraz spokojnie siedząc w fotelu, rozmawiać sobie telefonicznie bez słuchawek.

Sokoły na służbie człowieka.

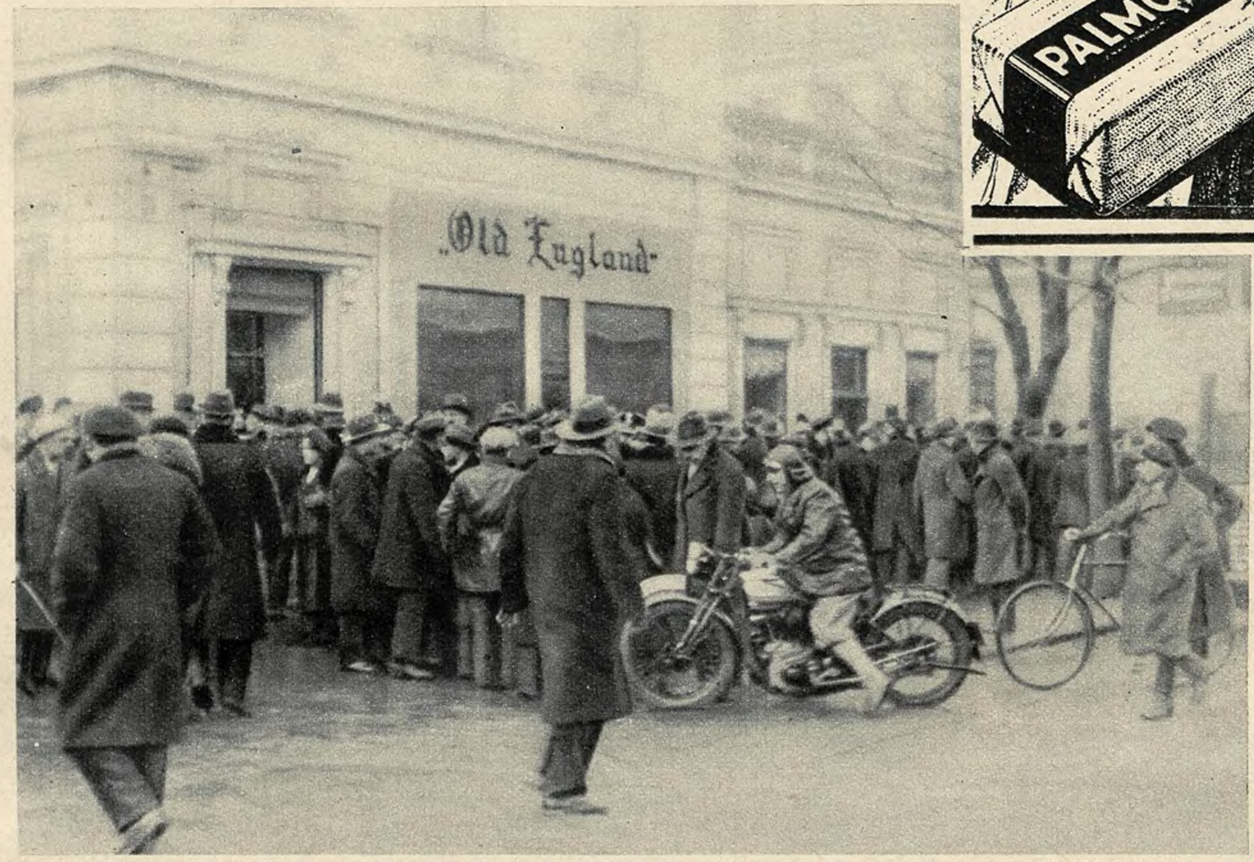


W Niemczech istnieje związek hodowców sokołów, który tego roku urządził w rewirze Rusitz, pod Gerą, publiczny pokaz polowania przy pomocy sokołów, jastrzębi i innych ptaków drapieżnych. I w Polsce kiedyś sokolnictwo było pasją wielkich panów, obecnie jednak zupełnie upadło. Na zdjęciu premjowany jastrząb, który brał udział w popisach w Russitz.

WRZENIE NA UNIWERSYTETACH.



Wykłady na Uniwersytecie poznańskim (na zdjęciu) zostały zawieszone. Stało się to w związku z zaburzeniami, które wynikły na tle nowej ustawy o szkołach akademickich, wywołującej sprzeciw wśród znacznej części młodzieży.



Tłumy młodzieży, demonstrujące przed gmachem Uniwersytetu warszawskiego.

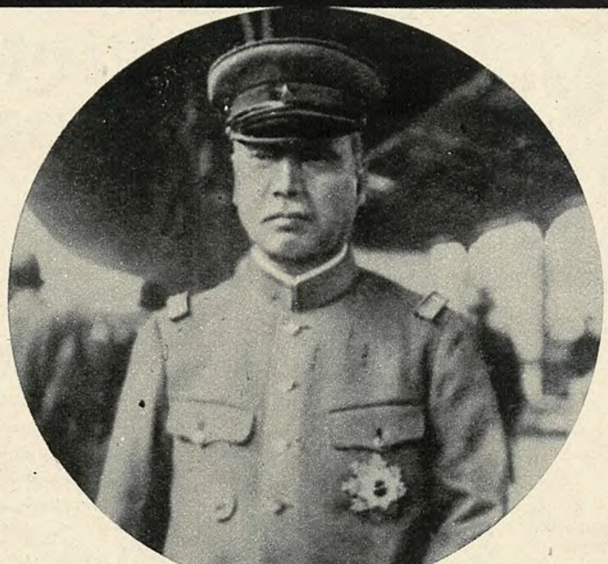
Wszystkie wyższe uczelnie w Polsce są zamknięte, z wyjątkiem Uniwersytetu lubelskiego, który jako ściśle wyznaniowy, posiada odmienny charakter i nie bierze tak czynnego udziału w sporach i walkach, jak inne wyższe szkoły. Zamknięcie szkół nastąpiło wskutek zaburzeń, jakie zaszły w Warszawie, Krakowie, Wilnie i Lwowie. Najdłużej panował spokój w Poznaniu, ale i tam wreszcie przyszło do bójek pomiędzy t. zw. młodzieżą narodową, będącą pod wpływem partyj opozycyjnych, a Legjonem Młodych, stojących na gruncie ideologji rządowej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że losy nowej ustawy o szkołach akademickich, ograniczającej ich samorząd, są już przesądzone. Projekt ten z małemi tylko zmianami został przez Sejm i Senat uchwalony i z końcem marca napewno stanie się ustawą. Najenergiczniej, choć z powagą właściwą najstarszej polskiej uczelni, walczy z projektem Uniwersytet Jagielloński, którego senat w uchwale powziętej dnia 2 bm. stwierdza, że zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za rozprzężenie i rozstrój, które z nowej ustawy mogą wyniknąć.



Policja usuwająca młodzież akademicką z przed gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

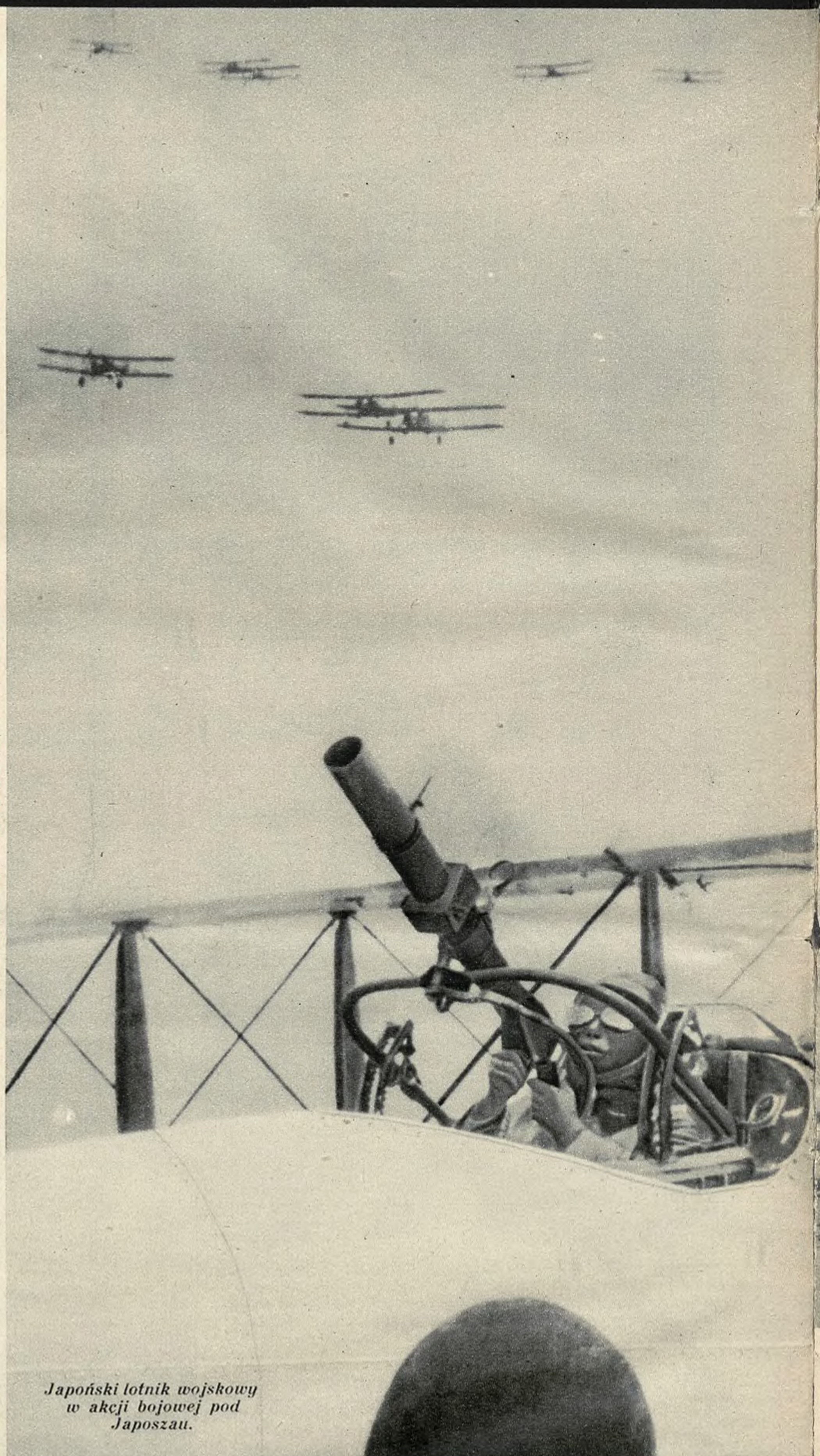
JAPOŃSKA PIĘŚĆ NAD DŻEHOLEM.



Generał Muto,
główno-dowodzący sił japońskich pod Dżeholem.



Pozycje chińskie pod Lingyuan w ogniu huraganowym.



Japoński lotnik wojskowy w akcji bojowej pod Japoszau.

Czy poza geografami słyszał kto kiedy o Dżeholu? Do niedawna z pewnością na dziesięć tysięcy wykształconych skądinąd Europejczyków może jeden tylko byłby go potrafił z trudem wyszukać na jakiej dobrej mapie.

A dzisiaj wyraz „Jehol" jeżeli nawet nie wisi na wszystkich ustach, to z pewnością widnieje na szpaltach wszystkich dzienników. W ten sposób szybka popularyzacja urywków geografji krajów odległych i egzotycznych okazuje się jedną z nielicznych korzyści, jakie ludzkość ciągnie z wojen i starć zbrojnych, które w epoce rozbrojenia, wolności i równouprawnienia narodów co kilka miesięcy wybuchają sobie spokojnie to tu, to tam na globie ziemskim.

W tej chwilinp. aż trzy pary tańczą taniec wojenny — Peru z Paragwajem, Boliwia z Urugwajem i Japonja z Chinami. Ze względu zarówno na miejsce tańca, jak na rozmiary i na żywą wagę samych tancerzy ta trzecia ich para budzi największe zainteresowanie.

Zatknąwszy za samurajski pas miljon kilometrów kwadratowych t. zw. „niepodległej" Mandżurji, Japonja sięgnęła oto po najbliżej z kolei leżącą prowincję chińską Dżehol, którą Anglicy piszą „Jehol", a którą prawowici jej właściciele chińscy nazywają po swojemu „Czeng-Te" od miasta jej stołecznego tej samej nazwy.

W porównaniu z ogromną Mandżurją ten Dżehol jest prawdziwym drobiazgiem. Liczy bowiem tylko jakieś sześćdziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni i około czterech miljonów mieszkańców, naturalnie wyłącznie rodowitych Chińczyków. Ale mały ten skrawek ziemi chińskiej ma wielką wagę polityczną i strategiczną. Stanowi bowiem węzeł dróg prowadzących z mandżurskiej północy na południe wgłąb Chin ku Pekinowi i dalej na wielkie żyzne i wypełnione masą ludzką doliny obu narodowych strumieni chińskich, tudzież ze wschodu na zachód od wybrzeży Oceanu daleko wgłąb Mongolji wewnętrznej, po przez pustynię Gobi aż hen pod stoki Ałtaju i do granic środkowej Syberji. Kto z północy i wschodu chce iść dalej na południe lub zachód, musi przejść przez Dżehol. Japończycy właśnie nabrali takiego zapału turystycznego, że chcą przejść się przez całą Azję wschodnią, cóż więc dziwnego, że przedewszystkiem chcą mocną nogą stanąć w Dżeholu?

Mały ten prachiński kraj obok wielkiej ważności swego położenia, ma jeszcze szereg innych zalet. Przedewszystkiem jest on bardzo żyznym. W jego słonecznych, jakgdyby przez wszystkie dobre duchy zamieszkałych dolinach, dajrzewają całe nieprzejrzane łany najprzedniejszych maków, z których potem skrzętne ręce wyciskają dużo soku białego, przerabiając go następnie na upojne opjum, na dającą spokój morfinę, na podniecającą kokainę itd. Tu więc w tych cudnych dolinach Dżeholu biją najobfitsze źródła tych wszystkich trucizn i „białych śmierci", które rozchodzą się po świecie między biednymi ludźmi, niosąc im pociechę, ukojenie i niechybną... zagładę. Ale właścicielom tych dolin niosą one równocześnie wory dolarów. Cóż dziwnego, że Japonja zapragnęła te dolary przelewać odtąd do swoich kas państwowych, zarówno jak prywatnych!

Gdyby Dżehol był bliżej i gdyby do niego chodziły pociągi „narty-bridge", to ludziska dopiero rozbijaliby sobie łby o miejsca w tych pociągach. Jest to bowiem naprawdę zakątek śliczny. Wysokie do 2.500 metrów sięgające wesołe, śmiejące się góry, przedziwne w swojej romantyce widoki i zakątki, wspaniały klimat, ciepły, równy, a jeszcze nie zbyt gorący, ani wilgotny. A w tem wszystkiem nieprzejrzane mnóstwo pomników najstarszej i najwartościowszej chińskiej cywilizacji i kultury. Porozrzucane po cichych gajach świątynie i pagody z pięknie powykręcanemi dachami, po różnych tajemnych uroczyskach dziwne pomniki na cześć różnych bóstw i ludzkich znakomitości, przedewszystkiem jednak ogrody, parki, zagajniki, w których natura idzie o lepsze ze sztuką i cierpliwością chińską, tworząc przedziwne rzeczy.

Całą południową granicę Dżeholu stanowi wreszcie słynny mur obronny, zbudowany przez cesarzy chińskich przed dwoma tysiącami dwustu laty, który na przestrzeni blisko trzech tys. kilometrów nieprzerwaną ścianą otacza po dzień dzisiejszy państwo chińskie od zachodu i północy. I ongiś bronił on Chiny przed najazdami dzikich koczowników z zachodu i północy tak skutecznie, że fale ich odbijając się bezsilnie od potężnych głazów i baszt obronnych tego muru, waliły się na zachód, zalewały Europę, docierając aż do wybrzeży północnej Afryki. Najpotężniejszy kawał tego muru, którego zbudowaniu Europa zawdzięcza tak wielki i emocjonujący rozdział swojej historji, jak wędrówkę ludów, znajduje się tu właśnie na południowej krawędzi tego Dżeholu. Jak wielką wagę miała ta ziemia dla Chin już wówczas, przed dwoma przeszło tysiącami lat, widać chociażby z tego, że tu właśnie słynny mur jest nie pojedyńczy, ani nawet nie podwójny, ale potrójny i poczwórny, najeżony mnóstwem wież i baszt obronnych. Zbudowana z ogromnych głazów główna środkowa ściana muru, jest przeciętnie dziesięć metrów wysoka, a tak gruba, że na szczycie jej mijają się wygodnie dwa zaprzęgi bawole, albo dwa automobile...

Dzisiaj trzydzieści tysięcy Japończyków trzema kolumnami wali na ten przecudny zakątek, ogniem i mieczem niszcząc jego dobrobyt, rujnując piękno jego natury i dzieł ludzkich, po jego górach i dolinach gęsto rozsianych.

Armja chińska większa liczbą, ale bez porównania słabsza wyszkoleniem, organizacją i zaopatrzeniem bojowem, ogranicza się narazie do dawania Japończykom tylko zajadłych bojów arjegardowych, rezerwując sobie bardziej decydujące starcie w głębi kraju, w bardziej zacieśnionych jego dolinach i przejściach. Podobno sam dyktator Chin — marszałek Czeng-Kaj-Czek spieszy na obronę Dżeholu z doborowem swem wojskiem.

Wojna chińsko-japońska, która faktycznie trwa już półtora roku, formalnie nie zaczęła się jeszcze. Ambasadorowie — chiński w Tokio, a japoński w Pekinie — nie przestają urzędować, grożąc tylko od czasu do czasu, że już zapakują kuferki. Ale jest teraz w powszechnej modzie, że dla uszanowania uczuć Ligi Narodów i pacyfistów całego świata, państwa nie wypowiadają sobie wzajemnie wojen, nie odwołują posłów i nie zrywają uroczyście stosunków, ale biją się tak sobie po prostu bez długich listów, not i zaklęć magicznych.

Ta pokojowa wojna chińsko-japońska pociągnie się też z pewnością czas dłuższy. Chin bowiem nie zdobywa się łatwo, a gdy się je wreszcie zdobędzie, to wtedy dopiero kładą się one jak kamień w żołądku zdobywcy. Od czterech tysięcy lat były one już zdobywane przez obcych najeźdźców conajmniej ze sześć razy. Ale za każdym razem zwycięzca okazywał się zwyciężonym. Chiny bowiem połykały go poprostu i bez śladu trawiły. Wiele przemawia za tem, że podobnym torem potoczą się w przyszłości koleje tej nowej wojny na żółtym wschodzie.

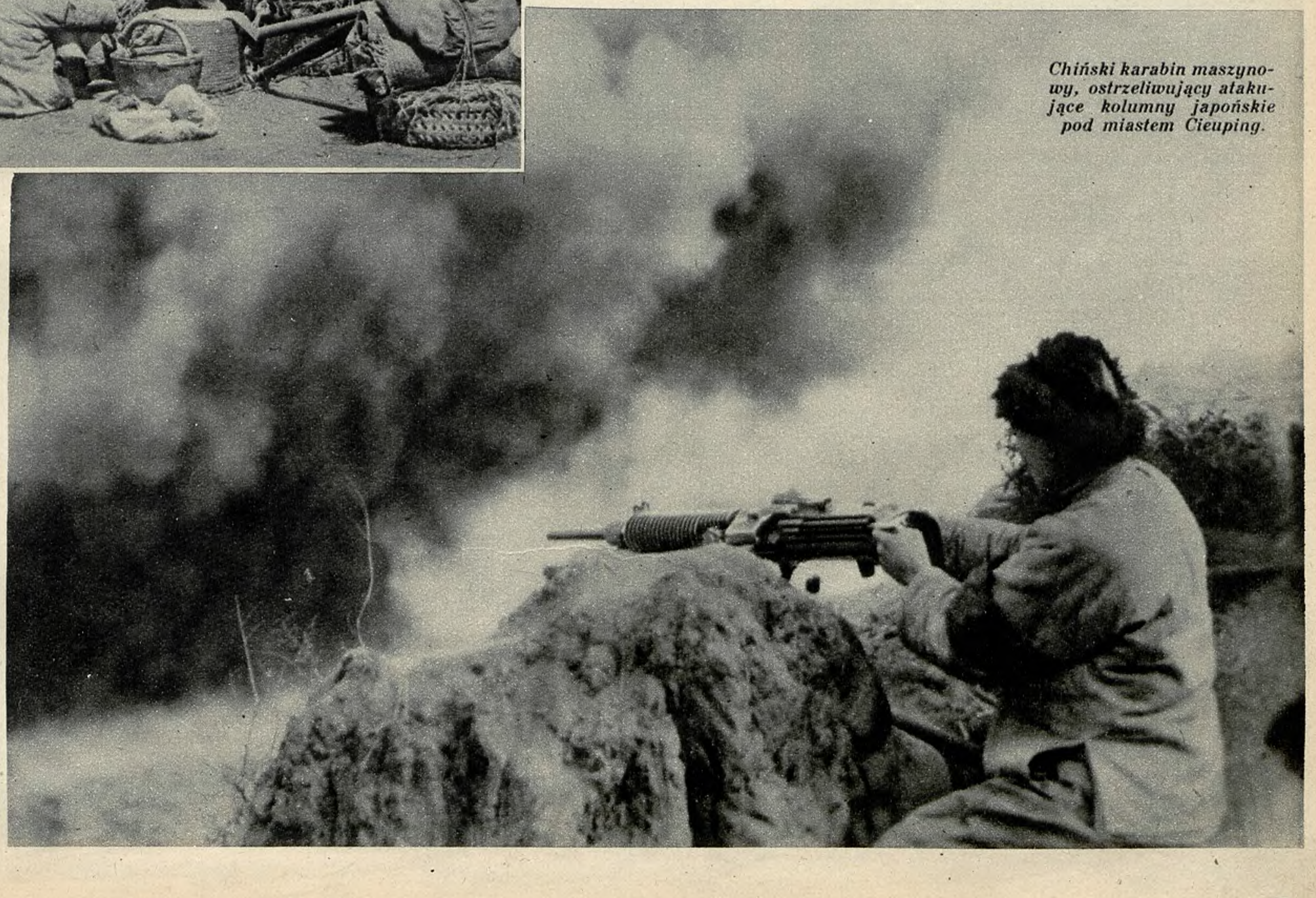
Pom.



Uciekinierzy chińscy, ewakuowani z terenów operacyjnych.

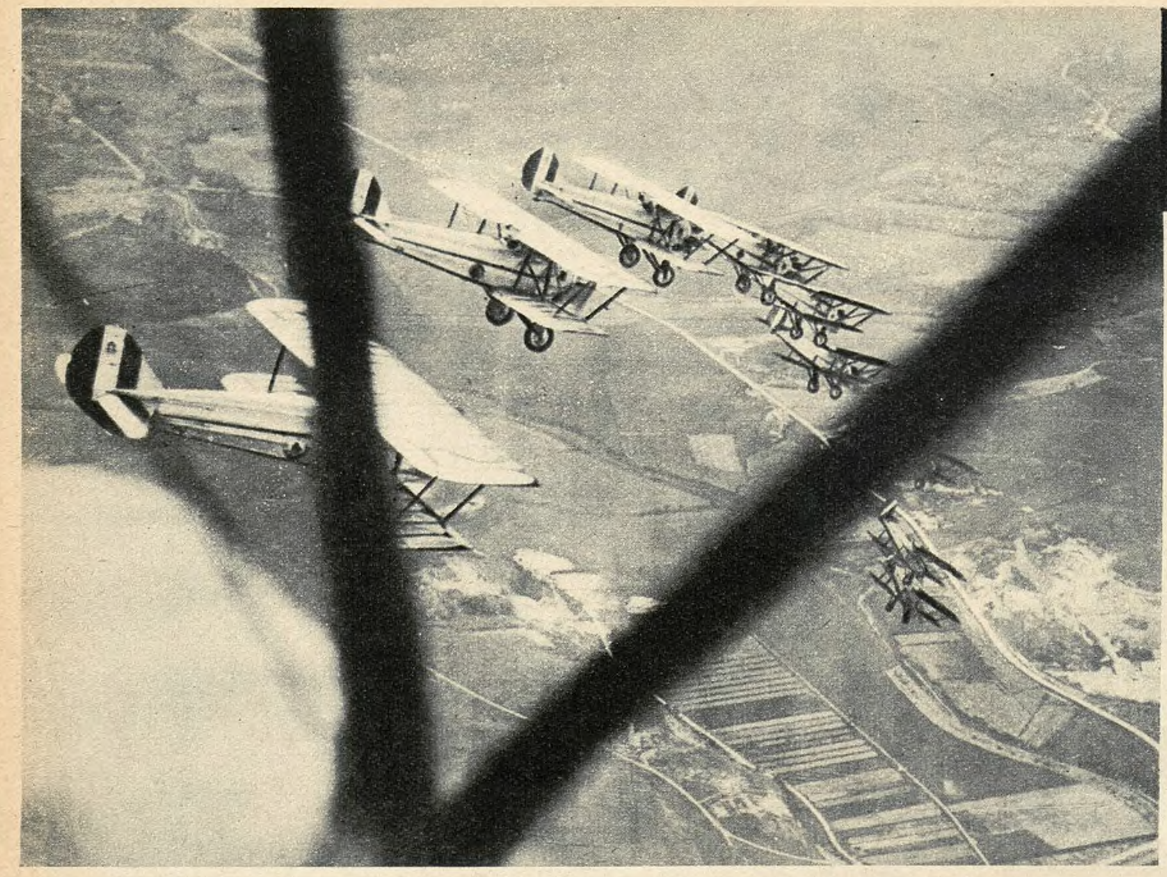


Generał Ho Chu Kuo, komendant 9-tej brygady piechoty chińskiej obrońca Dżeholu.



Chiński karabin maszynowy, ostrzeliwujący atakujące kolumny japońskie pod miastem Cieuping.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA



SKRZYDLACI AKROBACI NAD MEDJOLANEM. Włosi posiadają znakomitych lotników, podejmujących się z największą brawurą najtrudniejszych lotów. Wśród tych lotników czołowe miejsce zajmuje „królewska eskadra akrobatyczna“, będąca zespołem prawdziwych asów powietrznych. Na czele jej stoi płk. A. Colombo, który brał udział w Challenge'u 1932 i był najgroźniejszym konkurentem śp. por. Żwirki. Na zdjęciu eskadra akrobatyczna, wykonująca ćwiczebny lot nad Medjolanem.



BEZ DOBRYCH DRÓG — NIEMA NOWOCZESNEGO PAŃSTWA. W Paryżu, niedaleko mostu Austerlitz, zbudowano jezdnię z metalu. Wynalazcą budowy tego rodzaju dróg jest inżynier angielski. Doświadczenia wykazały, że jezdnie metalowe (na zdjęciu) są bardzo trwałe i ekonomiczne.

Agence Trampus.

Z WĘDRÓWEK PO POLSCE.

MIASTO RUIN I ŚPICHLERZY.



Renesansowe kamienice w Kazinierzu nad Wisłą (województwo lubelskie).

Jedną z miejscowości najdziwniejszych, najbardziej malowniczych jest niewątpliwie Kazimierz nad Wisłą. Po dwóch godzinach podróży z Warszawy w stronę Lublina, wysiadamy w Puławach. Kto może i ma ochotę, zwiedza świetną rezydencję Czartoryskich, „świątynię dumania“ mądrej księżny i poetów. Po chwili sadowimy się w autobusach. Do Kazimierza godzina drogi.

Wokoło nowy krajobraz, chaty, lasy. Często, zgórą przed wiekiem, podążali tu z Puław wycieczkowicze na rumakach i w powozach. Wkrótce dostrzegamy coś dziwnego. Aleja drzew olbrzymów, czterechsetletnich topól nadwiślańskich, osędziwiałych, rozłożystych, rozrosłych, napęczniałych jakąś ogromną wiekową powagą. Nie drżą za lada szelestem wiatru, zasadzone może jeszcze za Jagiellonów — widziały wiele, tak wiele! Jest ich zapewne kilkaset na przestrzeni więcej niż kilometra. Nie widziałem innej, równie długiej ich alei w Polsce.

Wjeżdżamy w kąt kraju, gdzie każda miejscowość ma swą zapisaną stronę na kartach historji. Oto Bochotnica... Na lewo szczątki ruin grodu podobno Maćka Borkowica, wojewody poznańskiego, zamorzonego potem w wieży śmiercią głodową. Pod jego opieką miała pozostawać tu Esterka, gdy wielki król przebywał w założonym przez siebie Kazimierzu. Czarna łania, dla której władca stracił serce, pozostawała więc pod opieką drapieżnego lwa.

Na lewo Wisła, szara zwykle, szeroka. Teraz płynie różowa, rozigrana ciepłym blaskiem zachodzącego słońca. Okolica pagórkowata, lesista. Lecz oto znów coś, co wprowadza nas w zdumienie. Jakieś potężne ściany, marmurowo-białe zwaliska, odcinające się kontrastową, niespodziewaną plamą od zieleni. To sławne spichrze. Było ich podobno kilkadziesiąt.

Inne są niż w Grudziądzu, Bydgoszczy, Gdańsku. Może nawet piękniejsze. Wybudowane nad samą Wisłą z kamienia wapiennego, jak kościoły, gromadziły ongi złote zboże złotego wieku w Polsce. Przybywali tu kupować je Gdańszczanie, Anglicy i Holendrzy mieli swe faktorje. Przywoziły je galary, szkuty i wozy z żyznej ziemi lubelskiej i krakowskiej. A miasto rosło, rozwijało się, zwłaszcza od ostatnich Jagiellonów do szwedzkich wojen. Gromadziło zarobione na handlu dukaty i talary. Miało bogatych patrycjuszów, swoje cechy, swoje jarmarki. Ba, zwano je nawet małym Gdańskiem i posiadało ulicę „Senatorską“.



Ruiny zamku w Kazimierzu.

Długo jedziemy wśród tych walących się spichrzy. Wokół wieś. Ani śladu innych, równie wielkich budowli. Drzewa i trawy porosły, zatarły rumowiska. Wreszcie wjeżdżamy w miasteczko. Nad niem ruiny zamku z potężną basztą. Przy odgłosie trąb i surm przybywał tu ongi król w otoczeniu rycerzy. Najpiękniejszą część grodu zwalili w roku 1806 Austrjacy, gdyż bali się, że zasypie miasto, a polskiej pamiątki naprawiać nikt nie miał zamiaru. Nad miastem również wysoko stoi kościół, z początkiem XVII w. odnowiony przez Firleja, doskonały w proporcjach, jakby wyrzeźbiony w jednym bloku, o dachu stromym i wysokim. Sporo w nim ciekawych pamiątek, zwłaszcza interesujące są organy, otoczone rzeźbami w modrzewiu.

Poniżej rynek, parę ulic. Gdzie spojrzeć, domy całe, a obok nich zwaliska, sterczące kominy bez dachów. Gdzieniegdzie do tych szczątków przyczepiono drewniane ganki, przybudówki. Malarze odkrywają w tem setki niezwykłych motywów, więc przybywają tu licznie.

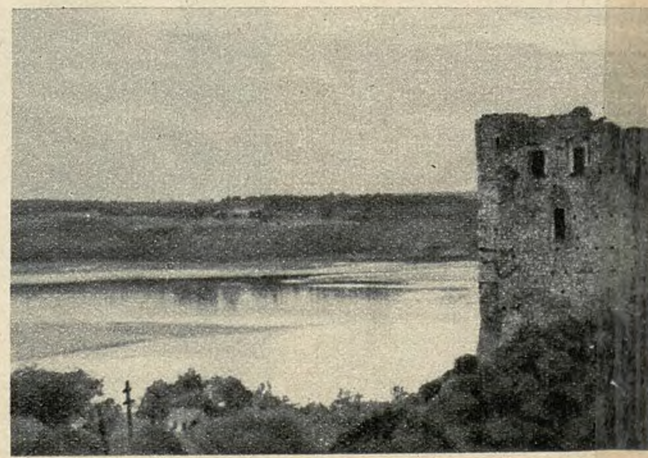
Na innem wzgórzu kościół reformacki, otoczony obronnym murem. Jedyne wejście doń stanowią kryte, wysokie schody. W podziemiach zachowują się dobrze od wieków trupy zakonników. Na uboczu jeszcze jeden kościół, zamknięty. Szyby wybite, wewnątrz pył i pył... Mimo to raz do roku odbywa się tam nabożeństwo, przy wiecznej groźbie, że pęknięte mury zawalą się na wiernych.

Najpiękniejsze są jednak domy w rynku i na ulicy Senatorskiej. Jest ich pięć zaledwie, na szczególniejszą zasługujących uwagę. Przedziwnie harmonijne w linji, w stylu późnego polskiego renesansu, tak prostego i estetycznego w linjach, iż niesłusznie chyba jest nazywanie go barokiem, wyrzeźbione od góry do dołu, ozdobione attykami, renesansowemi gzymsami, figurami, ornamentami i rynnami, sterczącemi prostopadle z dachów na ulicę. Właścicieli niektórych z nich znamy z nazwiska i chciałoby się uścisnąć dłoń tych panów Przybyłów, przedtem zapewne złotników krakowskich, potem kupców zbożem, wreszcie wysokich dygnitarzy kościelnych. Porozmawialiby niezawodnie ciekawie o sztuce, literaturze i dobru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Gdyż ludzie, którzy budowali tak pięknie, mieli niezawodnie wyczulone i wytworne zamiłowania artystyczne.

Wszystko białe i białe... jakieś radosne mimo wszystko. Zachowało się we fragmentach, palone dwukrotnie przez Szwedów i ostatni raz przez ustępujących Rosjan podczas wielkiej wojny. Długo zapomniane, zachowało w sobie odblask słońca złotego wieku i tej drugiej wielkiej w Polsce, renesansowej epoki budownictwa, która szła z Krakowa przez Sandomierz, Lublin do Wilna.

Z drugiej strony Wisły spogląda jeszcze jeden zamek, własność ongi potężnych Firlejów, w Janowcu. Liczył kilkadziesiąt komnat, miał dziedziniec, wystawiony za wzorem Wawelu, przepyszne malowidła, marmurowe kominki, posadzki i kolumny. Przed czterdziestu laty mury jego stały podobno niemal całe, dzisiaj leżą w ruinach, mniej trwałe, niż stare miasto kościołów i spichlerzy w Kazimierzu.

Mieczysław Smolarski.



Wisła pod Kazimierzem.



PRZYJAŹŃ POLSKO-FRANCUSKA SILNIEJSZA PONAD WSZYSTKO. Prezes Federacji b. kombatantów gen. Górecki, udekorował orderem „Polonia Restituta“ mera miasta Arras, p. M.Delansorne, wypróbowanego przyjaciela Polski. Zaznaczyć należy, że w rejonie Arras, jak wogóle w północnej Francji, znajdują się wielkie skupiska emigracyjne, otaczane życzliwą opieką władz municypalnych francuskich. *Wide World Ph., Paris.*



MY TATUSIA NIE PUŚCIMY. Sir Malcolm Campbell ustanowił nowy rekord świata w jeździe automobilowej, na plaży Daytona na Florydzie w Stanach Zjedn. A. P., rozwinąwszy przeciętną szybkość 435 km. na godzinę. Startowi Campbella przypatrywało się 50.000 widzów, wśród których nie brakło jego dwojga dzieci. Żegnały się one czule ze swoim ojcem, a po zwycięstwie powitały go radośnie (na zdjęciu), obsypując pocałunkami.

Keystone — London.



SZMUGIEL NA GRANICY NIEBA. Panująca w krajach europejskich nędza sprzyja ogromnie rozwojowi przemytnictwa, ponieważ proceder ten przynosi niezłe zyski. Przemytników nie zrażają żadne niebezpieczeństwa. W zdumiewający sposób pokonują oni trudności terenowe i wyszukują coraz to nowe sposoby, aby ujść czujnego oka straży granicznej. I tak np. przemytnicy austrjaccy, jako stały swój szlak, obrali na granicy bawarskiej szczyt Zugspitze (2.995 m.), słynny z niedostępności, szczególnie w zimie. Dlatego rząd niemiecki wprowadził tam specjalne obostrzenia. Lotne patrole policyjne wdrapują się na nartach na najbardziej niebezpieczne miejsca i legitymują każdego napotkanego turystę. Nie potrzeba dodawać, że służba ta wymaga niezwykłego poświęcenia. Na zdjęciu strażnicy, badający graniczny teren. *The New York Times.*



ACH TE BANKI. Banki w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. masowo zamykają swe okienka i ogłaszają niewypłacalność. Wskutek tego wielkie firmy znalazły się w trudnościach płatniczych, nie mogąc redyskontować swoich weksli i upłynnić rezerw na wypłaty tygodniowe. Dlatego w niektórych fabrykach wypłaty zarobków dokonano zapomocą czeków (na zdjęciu), płatnych za osiem dni, tj. po wygaśnięciu moratorjum, które rząd ogłosił dla banków, pragnąc zapobiec runowi na nie.

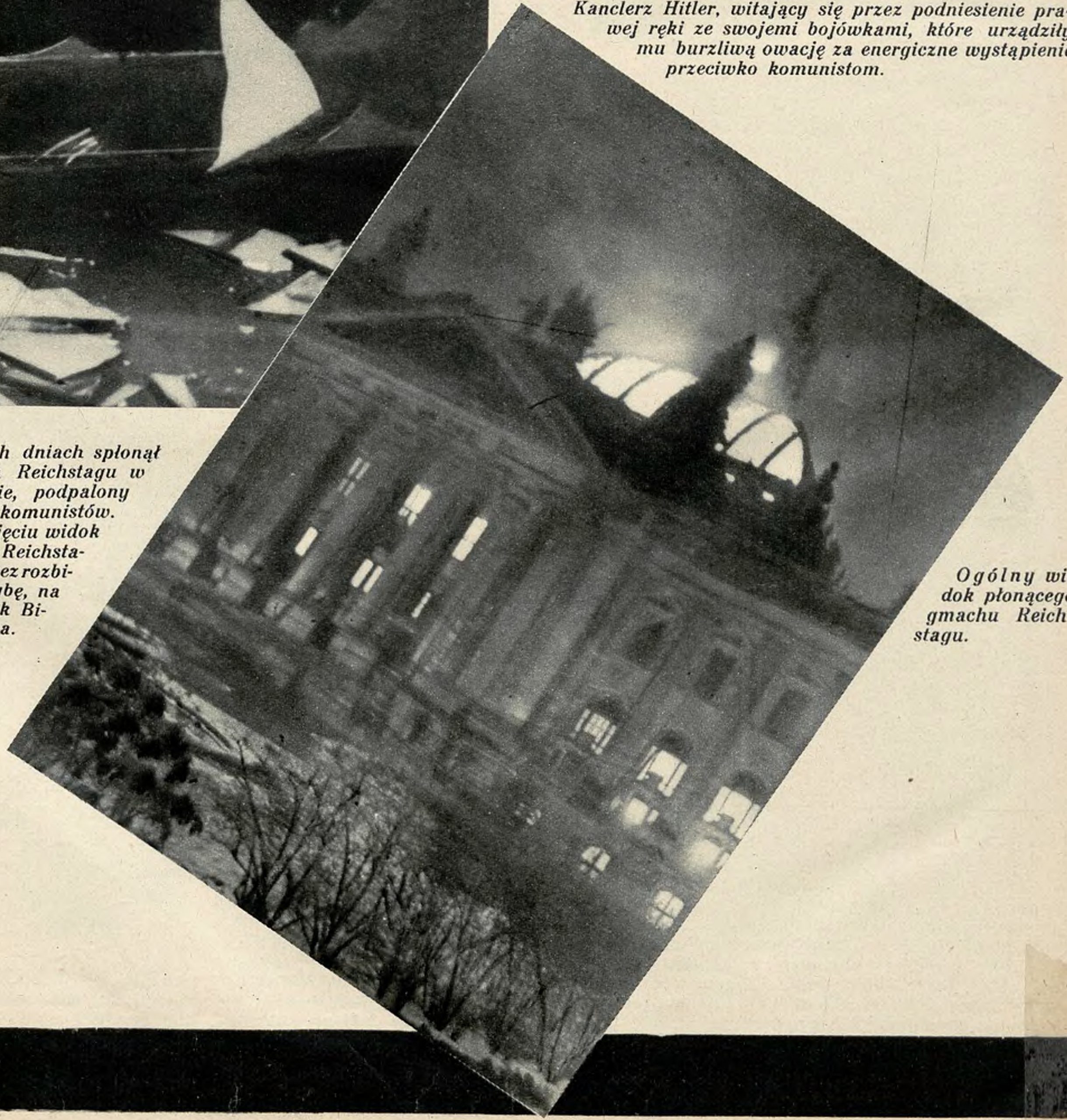
WYBORY DO PŁONĄCEGO REICHSTAGU.



W tych dniach spłonął gmach Reichstagu w Berlinie, podpalony przez komunistów. Na zdjęciu widok z okna Reichstagu przez rozbitą szybę, na pomnik Bismarcka.



Kanclerz Hitler, witający się przez podniesienie prawej ręki ze swojemi bojówkami, które urządziły mu burzliwą owację za energiczne wystąpienie przeciwko komunistom.



Ogólny widok płonącego gmachu Reichstagu.



Plakat wyborczy, zalecający kandydatury Hugenberga, von Papena i Seldtego.



Agitacja wyborcza przy bramie Brandenburgskiej w Berlinie. Na samochodzie agitatorzy ze sztandarami o barwach cesarskich.

Wulkan niemiecki coraz bardziej dymi i syczy, wyrzucając na wszystkie strony strumienie nacjonalistycznej lawy, która szeroką rzeką toczy się po całej Rzeszy i uderza burzliwie zarówno o granice Polski, jak i Francji. Obecnie rozpasanie nacjonalistyczne doszło tam już do szczytu. Zmieciony został z powierzchni życia politycznego ugodowy Brüning i jego satelici. Nie utrzymał się na stolcu kanclerza nawet chytry Papen. Musiał wracać do koszar generał Schleicher, aby ustąpić miejsca temu, który stał się symbolem wojujących Niemiec, a mianowicie Adolfowi Hitlerowi.

Przed kilku tygodniami objął on władzę jako przedstawiciel najsilniejszego stronnictwa i, dokonawszy koalicji wszystkich ugrupowań hurra-patrjotycznych w rodzaju starych junkrów pruskich z pod znaku Hugenberga, b. żołnierzy frontowych ze Stahlhelmu, monarchistów i własnych kohort, rozwiązł parlament i za zgodą Hindenburga rozpisał nowe wybory.

Przyniosły mu one zupełne zwycięstwo i 17 i pół miljona głosów, co wyraża się sumą 288 mandatów. Front czarno-biało-czerwony zdobył 52 mandaty. Tak więc Hitler ma obecnie w Reichstagu przygniatającą większość i spokój na cztery lata. — Nie ulega wątpliwości, że zwycięstwo swe zawdzięcza Hitler w dużej mierze młodocianemu komuniście holenderskiemu van der Lubbemu, który nie wiadomo z czyjej namowy podpalił gmach Reichstagu. Pożar ten wykorzystała propaganda Hitlera w celu zastraszenia obywateli widmem zbliżającej się rewolucji komunistycznej i potrzebą skupienia się wszystkich praworządnych żywiołów około rządu.

Hitler nie robił sobie zbytnich ceregieli ze swoimi przeciwnikami politycznymi, ale większą część przywódców komunistycznych, a także posłów socjalno-demokratycznych poprostu wpakował do więzienia, pisma opozycyjne zawiesił, a wobec opornych zastosował niebywały teror. Nic nie pomogło zapewnienie samego prezydenta Hindenburga, złożone kardynałowi Bertramowi, że nie dopuści do ukrócenia praw obywatelskich i zapewni wyborom przebieg spokojny.

Zwycięstwo Hitlera nie dało mu jednak tej swobody. Jedynie bowiem w związku z partją Hugenberga posiada on większość w parlamencie. Bez Hugenberga, a temsamem bez Papena i bez Hindenburga, Hitler może rządzić Niemcami jedynie po dokonaniu zamachu stanu. Czy do tego starczą mu siły, to rzecz wątpliwa. A wreszcie i to nie jest pewne, czy Hitler nie cofnąłby się przed groźbą wywołania wojny domowej, która byłaby nieuchronnem następstwem takiego zamachu stanu.

Polska na wynik wyborów niemieckich może patrzeć spokojnie. Gróźb, jakie Hitler przed wyborami rzucał i jakie niewątpliwie rzucać będzie tem zapalczywiej po swojem zwycięstwie, tych gróźb nie baliśmy się przed dniem 5 marca, nie boimy się i po tej dacie. Na terenie międzynarodowym, siła nasza polega na słuszności naszych praw historycznych i etnograficznych. — W stosunku do Niemiec siła nasza polegała i polegać będzie na potędze naszej armji. Hitler jest demagogiem, ale chyba nie jest człowiekiem pozbawionym rozumu. Ten rozum powstrzyma go od wszelkiej próby wprowadzenia w czyn demagogicznych pogróżek, co wywołałoby niewątpliwie nową straszliwą wojnę. Polska bowiem dobrowolnie nie odda ani piędzi ziemi.

Kum.



Plac poczdamski w Berlinie usiany ulotkami wyborczemi.



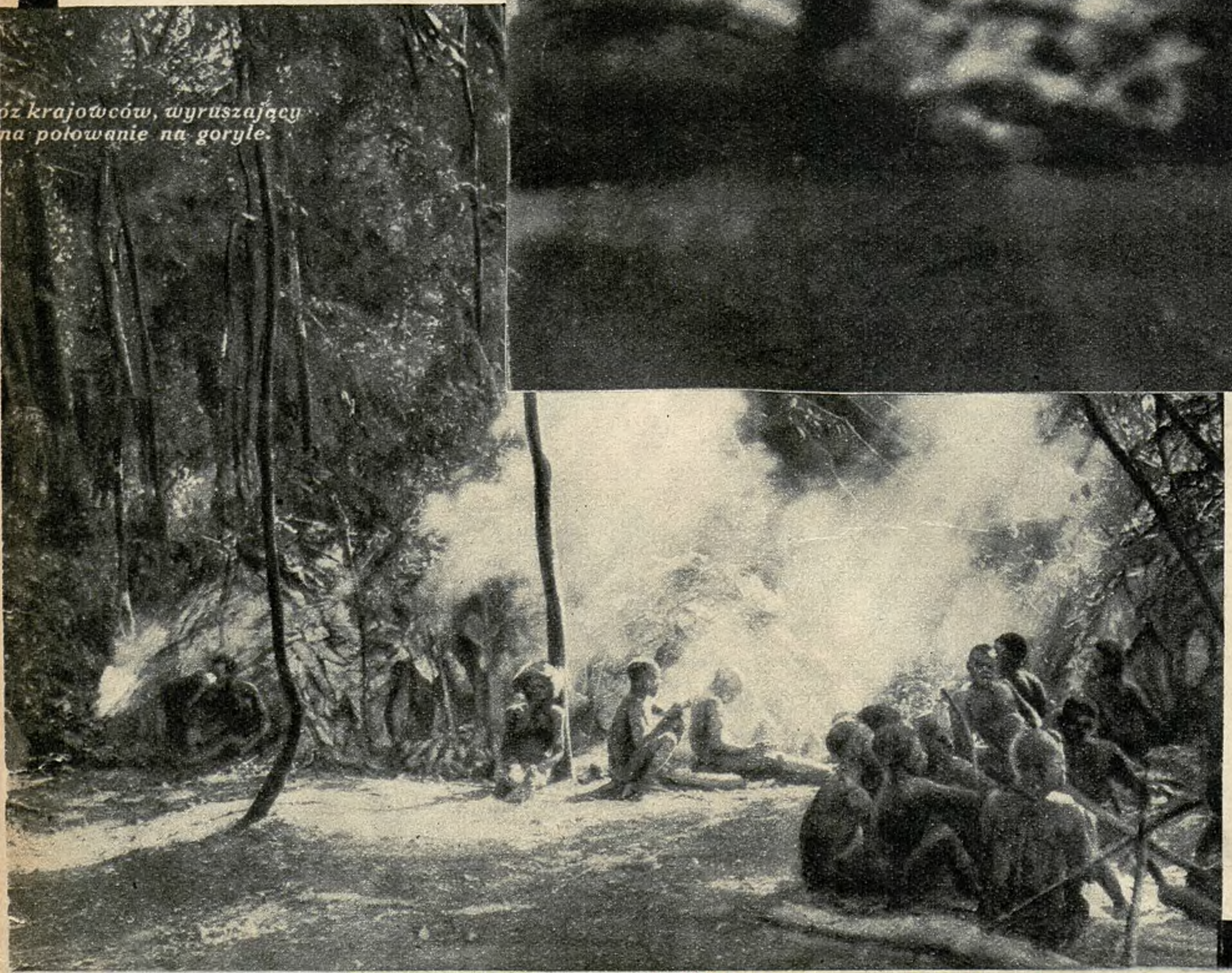
Młodociany komunista holenderski van der Lubbe, który podpalił Reichstag. Aresztowano go na miejscu zbrodni.

Scherl — Berlin.

SZLAKIEM GORYLI.



Dżungle nad wodami rzeki Iturji (na zdjęciu), dopływu Konga są niedostępnym matecznikiem, w których kryją się goryle.



óz krajowców, wyruszający na polowanie na goryle.

Znowu jedna więcej zasługa filmu. Czego nie zdołała dostatecznie zbadać nauka, to obserwuje i utrwala kamera fotograficzna wysłannika przemysłu filmowego. Bo i o gorylach, chociaż w rozmowach często wspominanych, ostatecznie aż do obecnych czasów niewiele się wiedziało. Skąpe o nich wiadomości miały raczej charakter jakichś legend i baśni, niż pozytywnej prawdy. Dopiero amerykańskiemu badaczowi, Marcinowi Johnsonowi, pozostającemu na usługach kompanji filmowej, udało się podpatrzyć życie goryli w dżunglach Afryki podzwrotnikowej. Niejednokrotnie musiał się na brzuchu czołgać, narażać na ukąszenia jadowitych wężów i uduszenie w splotach trujących ljan, aby schwytać na film fotograficzny niezbadane dotychczas objawy życia tej małpy. Z drugiej jednak strony przekonał się, że wiele z opowiadań o straszliwej drapieżności goryla jest wytworem wybujałej wyobraźni. Goryl nie jest bynajmniej krwiożerczy, choćby dlatego, że żywi się roślinami. Jeżeli niejednokrotnie człowiekowi na jego widok krew krzepnie w żyłach, to nie z jakiejś uzasadnionej obawy, by nie stał się pastwą tego rzekomego drapieżcy, lecz pod wpływem sugestji strachu, wywołanej niespodziewanem zjawieniem się tej małpy. Chytry i ostrożny goryl, zmiarkowawszy, że jest ścigany, wpada w wściekłość, olbrzymiemi kosmatemi pięściami wali się sam zaciekle po potężnej klatce piersiowej, wydaje z gardła przeraźliwe krzyki i osłaniając swojem cielskiem całe swoje rodzinne stado, nie tyle faktycznie grozi, ile hypnotyzuje strachem ludzkiego napastnika. Johnson zapewnia, że kto chce zaspokoić głód wrażeń, nie ma do tego lepszego sposobu, jak „polowanie“ na goryla nie ze strzelbą, lecz z aparatem fotograficznym w ręku. Nawet polowania na afrykańskie tygrysy i na lwy nie dostarczają tylu emocyj, co wyprawy filmowe w zamieszkałe przez goryle dżungle afrykańskie. Ale też plon takich wypraw jest nie do pogardzenia. Szczególnie w obecnych czasach, gdy ciekawość publiczności odwraca się niewątpliwie od filmów „ludzkich“, a zwraca ku zwierzęcym, niewątpliwie śladem Marcina Johnsona pójdzie niejeden jeszcze śmiałek, na czem zyska nietylko film, ale i nauka.



Goryl, postrach dżungli.

ZAZIĘBIAJ SIĘ CODZIENNIE!



Oddział kobiecy stowarzyszenia dla kultury cielesnej w Eichkamp pod Berlinem w czasie treningu na śniegu. *Fotoaktuell — Berlin.*

Starsze pokolenie jeszcze ciągle uważa zimę za dopust Boży, za wstrętną porę roku — którą właściwie powinno się przesypiać, aby nie narażać się na zaziębienia i inne dolegliwości, jakie niesie im mróz i śnieg. Młodzi natomiast są zupełnie innego zdania. Dla nich zima, to królestwo nart, to pora hartowania się, to oglądanie gór w niepokalanej szacie śniegów, to okres karnawału, tańca i szaleństwa. Tych młodych usiłują obecnie zdystansować jeszcze młodsi, uważający się za awangardę nowego pokolenia, które nadchodzi. Pokolenie to, za wzorem ludzi jaskiniowych, będzie sobie drwić z zimy, chodzić nago po śniegu, kąpać się w przyręblach i uważać katar i chrypkę za choroby, na które kiedyś w zamierzchłych czasach chorowała ludzkość, a które już ich zupełnie się nie imają. Zwyciężyli je bowiem hasłem: „zaziębiaj się codziennie, a będziesz zdrów“. Zagranicą, głównie w Austrji, Anglji i Niemczech, powstaje coraz więcej klubów, propagujących tę zasadę i prowokujących poprostu zimę. Pomimo trzaskających mrozów, nudyści ci spędzają wolne chwile na świeżem powietrzu i nie odczuwają zupełnie zimna. Do tego nowego ruchu garną się nietylko mężczyźni, ale także i kobiety. Maluczko, a ubrania i futra staną się przedhistorycznemi zabytkami, a strój adamowy zapanuje wszechwładnie nawet w okolicach podbiegunowych.

Kama.



Młodzieńcy z Aberdeen w Anglji, ćwiczący na śniegu.
The New York Times.

Istota pielęgnowania urody.

Nieszkodliwy preparat kosmetyczny nie wyczerpuje bynajmniej wymogów nowoczesnej higjeny urody, równolegle bowiem z postępem medycyny rozwinęła się wiedza indywidualnego dostosowywania lekarsko-kosmetycznych preparatów ściśle do danej właściwości cery, włosów i skóry ciała. Tylko ta droga otwiera wrota do znakomitych wyników. Wiadomo, iż skóra twarzy bywa: prawidłowa, sucha, lub tłusta. Gdybyśmy tłustą cerę, skłonną do połysku, wągrów, porów itd. myli zimną wodą i mydłem, wcierali kremy, zniszczylibyśmy ją doszczętnie. Cerę bowiem taką myje się gorącą wodą i proszkiem marmurowym „Miraculum“, wystrzegając się nawet tłustych pudrów. Tłusta cera wymaga nieodzownie odtłuszczenia higjenicznym pudrem Dra Lustra, o własności odtłuszczającej. Znakomitym drogowskazem do rozpoznania danej właściwości cery, doboru odpowiedniego preparatu oraz zaznajomienia się z metodami racjanelnego pielęgnowania urody są broszurki popularno-naukowe, załączone do każdego preparatu lekarsko-kosmetycznej wytwórni „Miraculum“.

PROCES GORGONOWEJ.



Dr Alfred Jendl, wiceprezes krakowskiego Sądu Okręgowego, przewodniczący na rozprawie Gorgonowej.

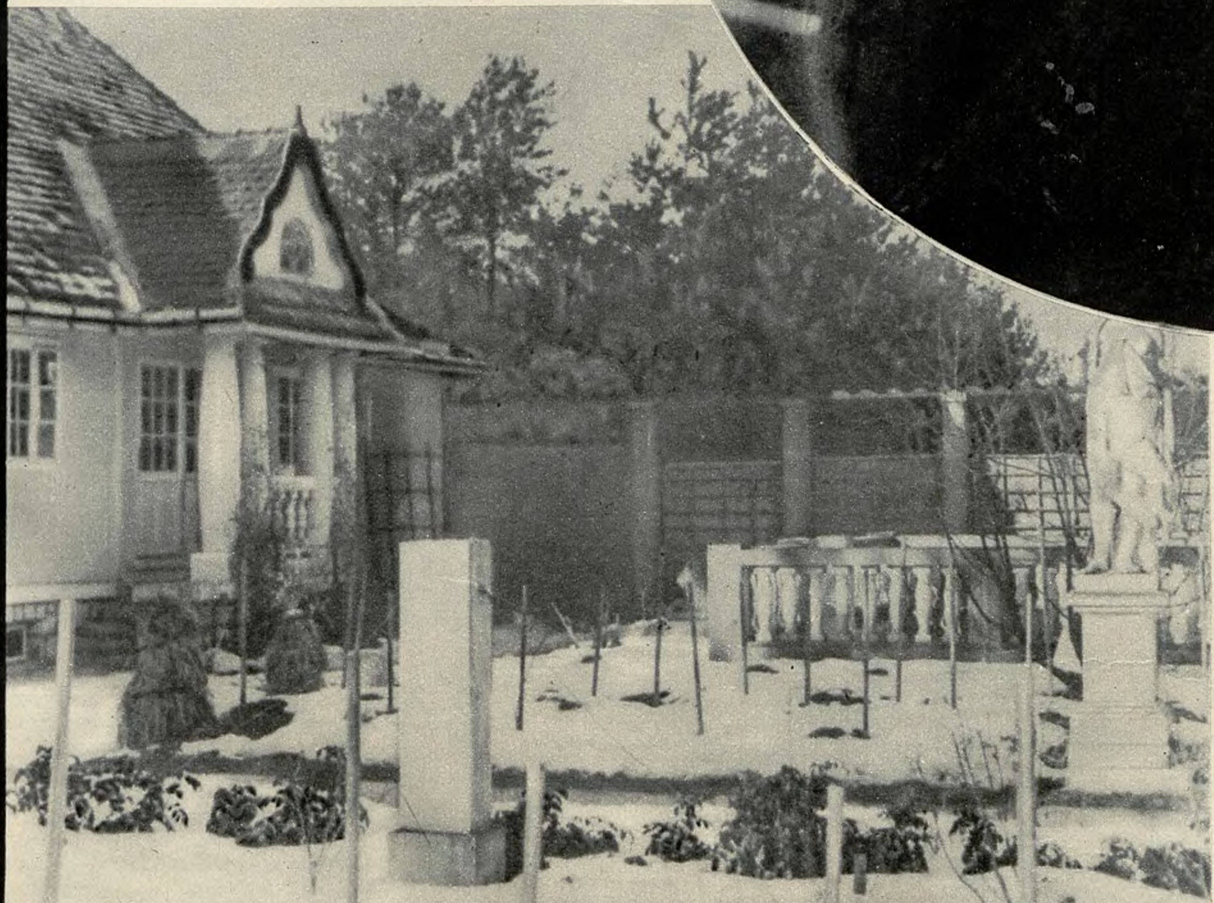


Ława przysięgłych.



Rita Gorgonowa wedle ostatniego zdjęcia.

W ubiegły poniedziałek rozpoczął się przed sądem przysięgłych w Krakowie proces przeciwko Ricie Gorgonowej, oskarżonej o to, że w dniu 30 grudnia 1931 r. zamordowała ona skrytobójczo śp. Lusię Zarembiankę, córkę inżyniera, w którego domu przebywała jako wychowowczyni i z którym łączyły ją bliższe stosunki.



Willa inż. Zaremby w Brzuchowicach, gdzie śp. Lusia Zarembianka została zamordowana.

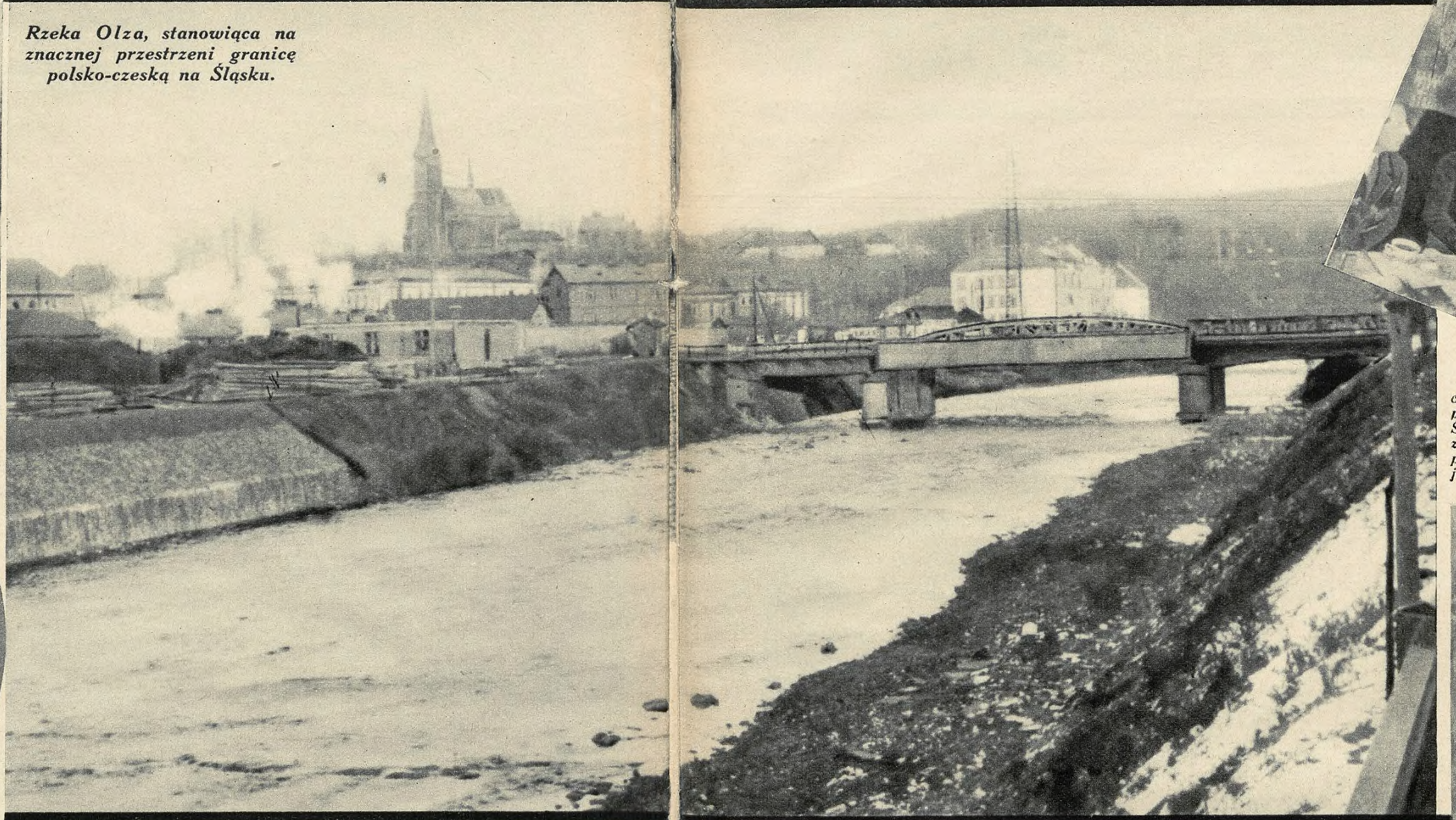
Tajemnicza ta sprawa była już przedmiotem rozprawy sądowej we Lwowie, gdzie Gorgonową skazano na karę śmierci przez powieszenie. Sąd apelacyjny jednak ten wyrok uchylił i zarządził rozpisanie nowej rozprawy w Krakowie.

Przewodniczącym Trybunału jest wiceprezes Sądu Okręg. dr. Jendl, znakomity prawnik. Wotują sędziowie Krupiński i Ostręga, oskarża prokurator dr. Szypuła. Bronią adwokaci dr. Woźniakowski z Krakowa, dr. Axer ze Lwowa i dr. Ettinger z Warszawy.

Gorgonowa nie przyznaje się do winy i uporczywie twierdzi, że morderstwa nie popełniła. Sala rozpraw natłoczona publicznością i sprawozdawcami pism krajowych i zagranicznych. Proces potrwa przypuszczalnie dwa tygodnie.



Wieś Stonawa, gniazdo zasłużonej rodziny śląskiej Stonawskich.



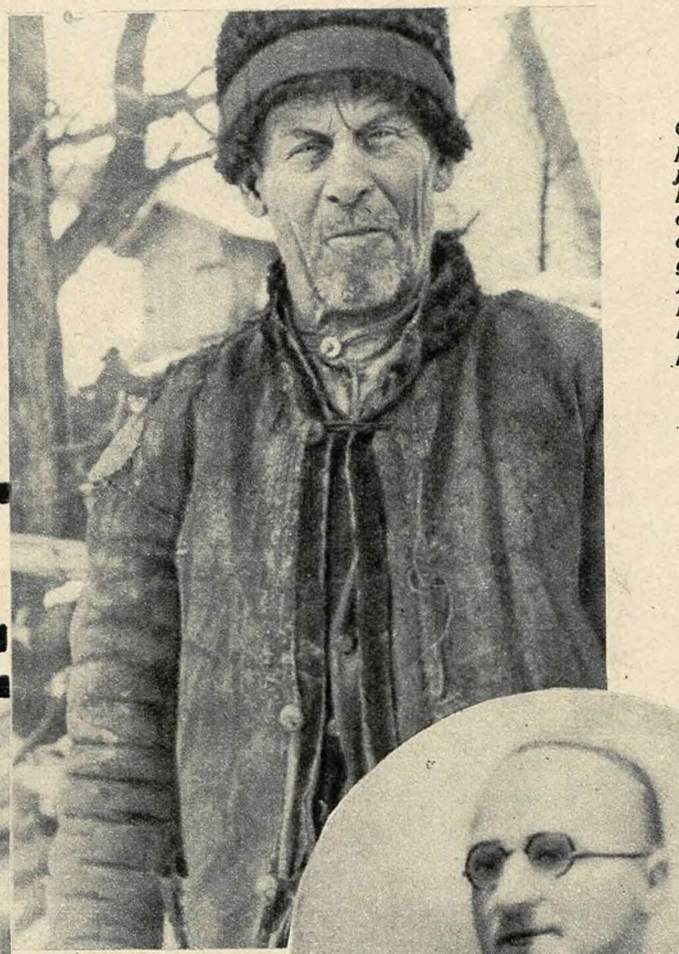
Rzeka Olza, stanowiąca na znacznej przestrzeni granicę polsko-czeską na Śląsku.



Założone z inicjatywy konsula dra Ripy kluby polsko-czeskie na Śląsku i na Morawach pracują nad zbliżeniem obu narodów. Na zdjęciu prof. Walery Goetel z Krakowa, przemawiający w Klubie czesko-polskim w Morawskiej Ostrawie, podczas przyjęcia Marszałka Raczkiewicza. Siedzą od lewej drugi z rzędu Marsz. Raczkiewicz, obok konsul dr Ripa.



Konsul Rzpltej polskiej w Morawskiej Ostrawie dr Ripa, zasłużony na polu zbliżenia polsko-czeskiego.



Typ górala śląskiego.

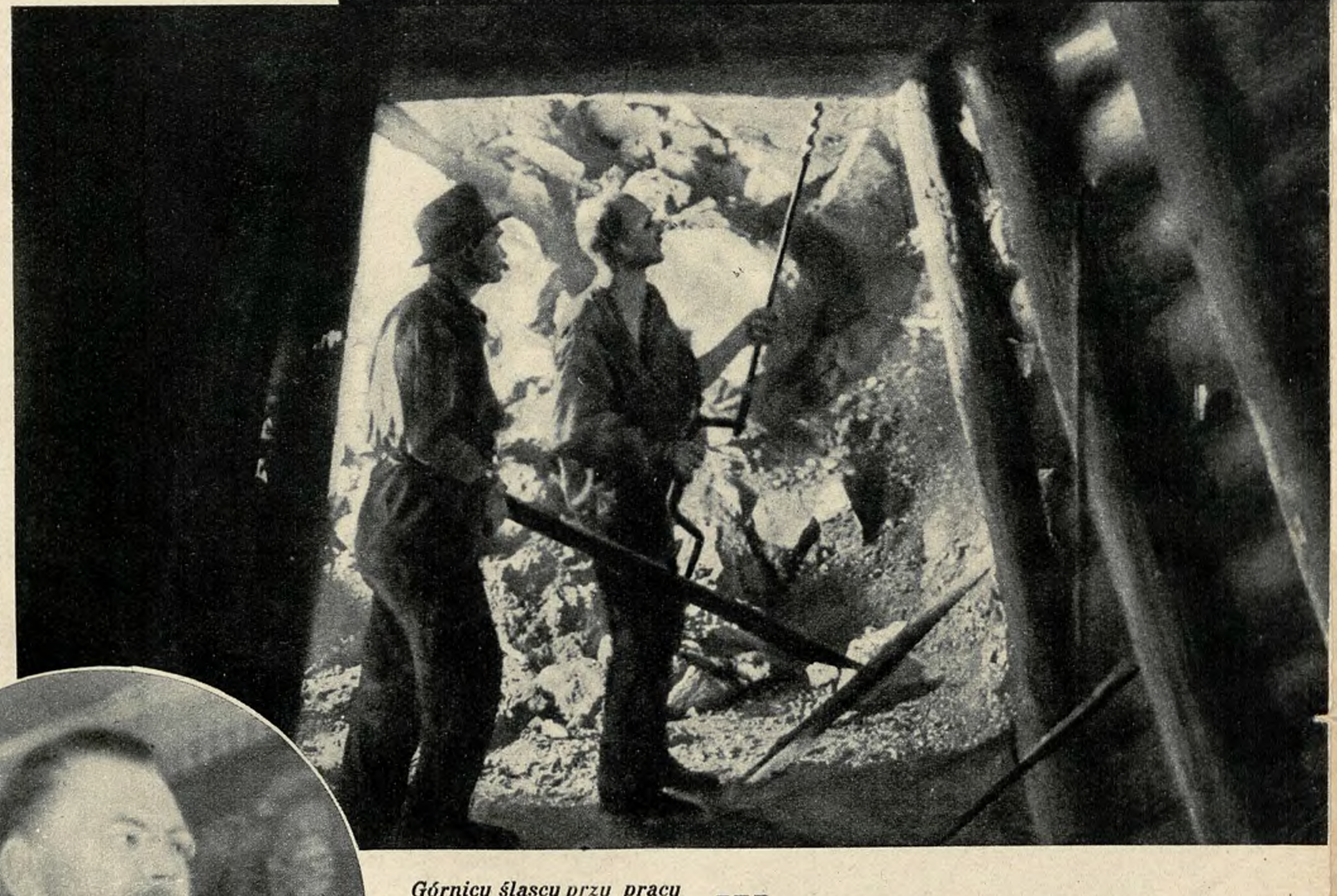
NAD OLZĄ CZUWA STRAŻ.



Dzieci wójta z Milików.



Burmistrz miasta Karwiny dr Olszak, niestrudzony działacz społeczny.



Górnicy śląscy przy pracy w kopalni węgla.

W ostatnich czasach uwaga społeczeństwa polskiego zwróciła się znowu ku Śląskowi Cieszyńskiemu z racji pobytu Marszałka Władysława Raczkiewicza, prezesa Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy na terenie Śląska czesko-słowackiego. Pobyt Marszałka Raczkiewicza stał się okazją do potężnej manifestacji siły żywiołu polskiego po drugiej strony Olzy. W ramach tego pobytu dokonano zwiedzenia najważniejszych warsztatów polskiej pracy a więc takich jak centrala współdzielcza w miejscowości Łazy, gimnazjum w Orłowej, szkoła w Jabłonkowie i t. d.

Praca polska na terenie Śląska czesko-słowackiego może być wzorem organizacji i ładu. Polacy, mieszkający po drugiej stronie Olzy, potrafili postawić swoją pracę na najwyższym poziomie i stworzyć warsztaty, które imponują każdemu. Wystarczy zobaczyć olbrzymi gmach Kasy Oszczędności w czeskim Cieszynie, gimnazjum w Orłowej, czy szkołę powszechną w Jabłonkowie, imponującą centralę kooperatyw robotniczych w Łazach (posiada ona 120 filij na Śląsku czesko-słowackim), aby dojść do wniosku, że żywioł polski jest zorganizowany znakomicie.

Nad siecią szkół i czytelń, czuwa Macierz Szkolna, posiadająca piękne i zaszczytne karty w pielęgnowaniu polskiej kultury i nauki. Pomimo ciężkich warunków i wielkich zobowiązań, Macierz Szkolna walczy dzielnie z trudnościami, rozumiejąc dobrze, że działalność jej jest gwarancją utrzymania się polskiego stanu posiadania, jeżeli chodzi o język.

Na wszelkich polach żywioł polski objawia wzmożoną działalność. W ostatnich czasach rozkwitły szczególnie silnie organizacje sportowe z zasłużoną organizację „Beskid Śląski" na czele— przed kilku miesiącami powstało nowe towarzystwo sportowe „Groń", skupiające młodych sportowców. Polski sport i polska turystyka po drugiej strony Olzy są niezwykle aktywne.

Wszystkiemi temi przejawami opiekuje się iście po ojcowsku Konsulat Polski w Morawskiej Ostrawie, którego reprezentant dr. Karol Ripa, należy do najaktywniejszych konsulów polskich. Popularność, jaką cieszy się konsul dr. Ripa jest na Śląsku czesko-słowackim poprostu niesłychana. Do niego odnoszą się z pełnem zaufaniem wszyscy polscy działacze.

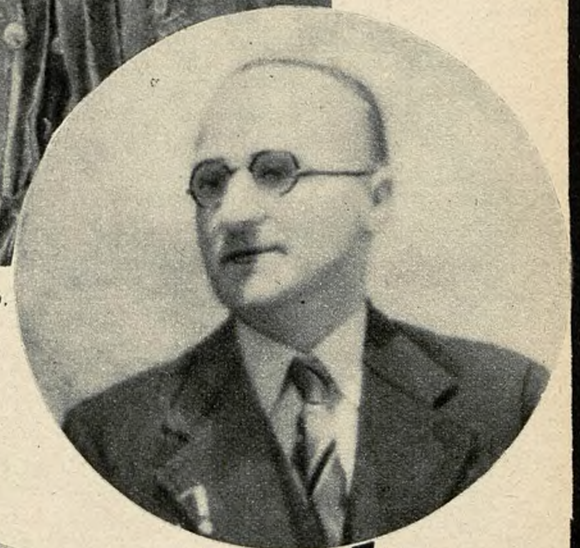
Z przyjemnością należy stwierdzić, że w ostatnich czasach w sferach czeskich przejawia się tendencja rzucenia pomostu porozumienia pomiędzy żywiołem polskim a czeskim. Rolę tę spełniają Kluby polsko-czeskie, pracujące w takich środowiskach, jak Morawska Ostrawa, lub Opawa. Kluby te starają się wytworzyć nastrój porozumienia i usunąć wszelkie niesnaski, jakie mogą powstać pomiędzy polityką czeską a interesami żywiołu polskiego.

Polacy, mieszkający po drugiej stronie Olzy są lojalnemi obywatelami państwa czesko-słowackiego i bynajmniej nie chcą walki z polityką czeską. To, czego pragnie żywioł polski, to zachowanie swego stanu posiadania i swobodny rozwój w ramach państwa czesko-słowackiego. Mamy nadzieję, że Czechosłowacja zrozumie, iż pretensje polskie nie są wygórowane i że współpraca żywiołu polskiego poza Olzą jest potrzebna i zbawienna dla całości republiki czesko-słowackiej.

zg.



Zasłużony działacz narodowy na Śląsku poseł dr Wolf.



Prezes Związku Polaków na Morawach dyrektor Pawełek.



Budzenie się wiosny na Śląsku. Zdjęcie z Żermanic.

ROMANTYZM SOWIECKIEJ POCZTY.

Dawno już nie przeklinałem tak poczty, jak w ów dzień, kiedy dozorca przyniósł mi trzeci z rzędu list pisany z kraju, list, jakiego cudzoziemiec żyjący w Sowietach zawsze niecierpliwie oczekuje, a któryto list, jak i dwa poprzednie, leżał na bruku przy bramie wjazdowej. Z pocztą sowiecką miałem już na pieńku, za niedoręczanie gazet, choć abonament za nie został zapłacony miesiąc temu i za rok zgóry. Oddział prenumerat zapewniał, że winę ponosi tylko ekspedycja pocztowa. Zawsze czułem jakąś niechęć do reklamacyj pocztowych, uważając je za beznadziejne (szczególnie w Sowietach) — więc czekałem. Ten fakt z listami przepełnił jednak miarę mej cierpliwości i postanowiłem zrobić piekło.

W centralnym „Pocztamcie" — po wielu ceremonjach, zaopatrzony w przepustkę — jakbym szedł do samego Stalina — stanąłem wreszcie w ogonku przy biurku referentki od reklamacyj. Moja referentka była dosłownie wściekła za taki najazd interesantów, temwięcej, że czuła na sobie ironiczny wzrok dobrej pół setki widnych stąd koleżanek, które oparte o poręcze krzeseł, błogo odpoczywały, ćmiąc papierosy.

— Nie dostajecie gazet towarzyszu — krzyczała zaperzona „biurokracja" w ucho pierwszego petenta — to i cóż z tego? Możecie jeszcze poczekać parę dni, a potem prześlecie „żałobu" (reklamację) na piśmie, to się rozpatrzy.

— Proszę następny. A wy co towarzyszu? — zwracała się już do następnego interesanta — także gazety? Słyszeliście już co mówiłam: doręczą! doręczą! Trzy tygodnie już czekacie i nie możecie poczekać jeszcze parę dni?... Zresztą piszcie reklamację.

Drugi interesant załatwiony — ale trzeci okazał się kamieniem dla tej pocztowej kosy.

— Wy mi tu głowy nie kręćcie, towarzyszko pracowniczko („służaszczaja") — huknął, zanim kobiecina zdołała skończyć swą lekcję — jeśli ja tu do was przychodzę, to wasza rzecz pisać protokół i koniec. A jeśli wam się nie chce, to ja napiszę „żałobu" na was. Spódniczkowy dygnitarz zgłupiał i spisał akt z rezolutnym klientem. Ja byłem następny i temu pewnie zawdzięczam, że i ze mną zrobiono tę ceremonję. Poskromiona „biurokracja" zaszczyciła mnie nawet rozmową:

— Widzicie obywatelu — tłumaczyła — u nas ciągle zmieniają się listonoszki, a teraz znowu jakaś młoda dziewczyna w waszym rejonie. Widocznie jeszcze nie „obznajmiła się", ale ja ją upomnę.

W istocie po kilku dniach zaczęto doręczać gazety, i to jakby dla rehabilitacji, aż w dwu egzemplarzach. Do kogo należał drugi egzemplarz, nie wiem, ale nie reklamowałem, bojąc się nowych komplikacyj.

* * *

Podobno dobre chęci starczą czasem za czyny — tak mówi jakieś przysłowie. Jeśli tak, to w Sowietach już powinien być raj — tyle tam dobrych chęci. M. i. sowiecka poczta ma je także, to też wzrusza wprost swoich klientów zamiarami mierzonemi „nie podług sił". Taki to bolszewicki romantyzm. Plany te czyta się w istocie jak poezje, tyle w nich piękna, i... abstrakcji.

„Wzorowej stolicy — wzorowa poczta" — brzmi nagłówek jednego z nich; a dalej szereg zamierzeń, które mają zmienić Moskwę i Rosję i jakiś pocztowy Eden. „Dla przewozu przesyłek i gazet — czytamy — będą wprowadzone specjalne pociągi odchodzące dwa razy po wyjściu gazet. Szybkość pociągów 60 km. na godzinę. Przesyłka korespondencyj odbywać się będzie przeważnie samolotami. Strefa podmiejska — 100 klm. od miasta, będzie obsługiwana wprost z Moskwy samochodami i kolejami elektrycznemi (w budowie), dając możność doręczania poczty 4 razy dziennie. Wewnątrz miasta używać się będzie do tego celu automobili i metro (w pierwszem stadjum budowy), a ilość doręczeń poczty adresatom dojdzie do 10-ciu na dobę (!!) itd., itd., istny cud świata, nie wiem już tylko który, po czterech latach życia płodnej w cuda „Piatiletki". Głowa boli z zachwytu, temwięcej, że nie umię pogodzić tego dostarczania poczty 10 razy dziennie na samolotach i specjalnemi pociągami z tem, że przez 14 dni gazety nie mogły dotrzeć do moich rąk, a korespondencje rzucono pod bramę.

* * *

Wyjaśnienie przyszło jednak wkońcu, w postaci statystyki jednego urzędu pocztowego (Smolnieński rejon) w Leningradzie, drugiej wzorowej stolicy Sowietów. Oto cyfry tej statystyki: 2.907 zażaleń na „biurokratyzm aparatu pocztowego", 8.031 zawiadomień o definitywnie przepadłej korespondencji, 23.544 nierozpatrzonych jeszcze niedoręczeń korespondencyj, 25% opóźniej i niedostarczonych telegramów (!!), a oprócz tego inne „niedokładności", któremi zajmuje się prokuratorja, jak zgubienie przesyłek pieniężnych itp. I to wszystko miało miejsce w ciągu jednego kwartału.

Statystyka zaopatrzona była w skromną uwagę, że stan charakterystyczny jest dla całej dyrekcji — i że znowu ta dyrekcja nie jest... wyjątkiem w Sowietach.

Teraz pojąłem wszystko i dziwiłem się znowu, ale już tylko samej naiwności, która poniosła mnie nieopatrznie przed oblicze reklamacyjnej referentki. Jakżeż głupio musiałem wyglądać w jej oczach!

* * *

Pocieszam się jednak, że nietylko ja. A refleksja ta nastręcza się zawsze, ilekroć patrzę na rzesze zalegające salę „pocztamtów", rzesze złożone z szarych obywateli sowieckich, którym zlikwidowano „bezgramotnostj". Ludzie ci oblegają — stojąc długo w ogonkach — wysokie pulpity do pisania, a potem piszą równie długo, rysując z przejęciem znaczki dla wyrażenia myśli — która szybciej krystalizuje się w krople potu na czołach i kapie na papier. Żal mi ich też czasem, bo któż zaręczy, że trud ich nie pomnoży tylko skandalicznych statystyk urzędów pocztowych.



Każdy obywatel sowiecki jest poprostu zasypywany przez pocztę literaturą propagandową. Bardziej pomysłowi, sporządzają sobie z tej bibuły efektowne tapety (na zdjęciu).

Na obronę tych ostatnich muszę jednak powiedzieć, że wielka ilość przesyłek przepada z powodu braku adresu. Piszący nie myślą o tem, choć na każdej skrzynce widnieje oryginalny nieco napis: „Czyś nie zapomniał zaadresować listu?"

* * *

Rozpisałem się trochę obszernie o tej poczcie i nie wiem, czy intencje moje będą ocenione w kraju, gdzie poczta funkcjonuje dobrze i dzięki temu nie zasługuje na uwagę. Ale nie o to chodzi. Celem mego pocztowego elaboratu jest znowu zobrazowanie tych proporcyj, a raczej dysproporcyj między „rajskiemi" zamierzeniami, a ich rezultatami w życiu.

Samoloty, koleje elektryczne, metro — dla poczty — zamiast praktycznych kursów dla urzędników, listonoszy, no i samej publiczności. Zamiast fundamentów — kominy...

Taki to już bolszewicki romantyzm. **Krak.**



Pocztyljon, zjawiający się w zapadłej wsi sowieckiej z pocztą, zapowiada swoje przybycie trąbką. ZDJĘCIA „UNIONBILD" — BERLIN.

PATOU

O SEZONIE LETNIM 1933.



Tualeta ze sztucznego jedwabiu w kolorze czarnym. Oryginalne rękawy z dekolcikiem na ramieniu.



Sukienka z granatowej wełny, łączona z tweedem w pasy czerwone, niebieskie i zielone.



Czarna wełna w wąskie pasy zielono-biało-czerwone, daje wytworną spodniczkę. — Do niej bluza płócienna z krawatem i guzikami czarno-białemi.

Paryż, 8 marca 1933.

Moda sezonu letniego w Paryżu stoi pod znakiem wielkiej różnorodności i licznych zmian w stosunku do ubiegłego lata. Przedewszystkiem sylwetka! Byłem i pozostanę wrogiem wysokiego stanu, to też cieszy mnie zmiana, jaka nastąpiła w tym kierunku. Linja stanu obniżyła się znacznie i choć pasek u sukni nie znajduje się na samej linji bioder, lecz nieco wyżej, osiągamy przez to pożądaną odmianę sylwetki kobiecej.

Sylwetka ma być zupełnie naturalna. Linja ciała uwydatnia się w sposób dyskretny pod suknią. To daje jej wygląd bardzo młodzieńczy. Tę cechę ubioru podkreślają również czarujące drobiazgi, których moda tego lata szczędzić nie będzie paniom w ich ubiorze. Określamy je jednem słowem „Frivolite" (fatałaszki), a kryją one w sobie całe bogactwo koronek, wstążek, kołnierzyków, manszetów, klamerek, pasków itd.

Wielka różnorodność — oto jak powtarzam — hasło mody letniej 1933! Różnorodność kroju, mnogość kolorów, bogactwo nowych materjałów i wielki udział „petit rien" w skompletowaniu tualety, oto co nam przynosi nadchodzące lato!

KOLORY.

Na czele modnych kolorów kroczy w dalszym ciągu kolor czarny. Nie można się dziwić. Kryzys, który kurczy budżety pięknych pań, nie pozwala na liczne zmiany tualety. A jakże się tu obejść bez zmian?!... Więc wysilamy całą pomysłowość, aby jedną czarną sukienkę czy kostjum przez odpowiednio dobrane drobne dodatki kolorowe móc zmieniać kilkakrotnie.

Z mnóstwa kolorów, które wchodzą w modę, najwyżej postawię 3 kolory ze względu na ich twarzowość. To perłowo-szary, perłowo-beige i perłowo-niebieski. Są to odcienie bardzo delikatne, pastelowe, doskonale harmonizujące z każdą cerą. Nadają się zarówno na suknie dzienne, jak popołudniowe i wieczorowe. Mają też tę zaletę, że doskonale dadzą się łączyć z czarnym i granatowym kolorem.

Na suknie wieczorowe — poza czarnym i białym — modne są żywe odcienie kolorów zielonego, czerwonego i lila i to zarówno do sukien jak i płaszczy wieczorowych.

Jako nowość bardzo oryginalną, wprowadzimy kombinowanie dwóch dość jaskrawych barw na tle jednotonowej sukni.

JEDWABIE.

W dziedzinie materjałów zda się triumfalnie kroczyć na czele jedwab sztuczny w rozmaitych odmianach. Nie byłem jego entuzjastą i w imię pięknego paryskiego kroju muszę zauważyć, że te materjały o niezwykle pięknym wyglądzie i połysku rzadko kiedy jakością tkaniny odpowiadają wymaganiom krawieckim. Nie układają się należycie, a pozatem są łatwo mnące. Trzeba więc uważnie je studjować w szyciu, nie idąc niewolniczo na ich łudzący wygląd zewnętrzny.

Z wielu gatunków sztucznego jedwabiu wybrać dotąd zdołałem tylko dwa, polecenia godne. To „Crepe frisson" i „Viscajour".

Jedwab prawdziwy pozostaje, mojem zdaniem, niezastąpiony. To też używam nadal do letnich tualet „crepe fleur", „crepe marocain", crepe satin", i z lżejszych „mousseline". Nowe gatunki prawdziwego jedwabiu, to piękny i dość ciężki „Karasaz", oraz „Crepe Jean Patou", nadający się cudownie do najtrudniejszych krojów.

WEŁNA I PŁÓTNO.

Jeżeli chodzi o materjały na suknie sportowe i do użytku codziennego, to walczą między sobą o piewszeństwo: wełna i płótno. W wyrobach wełnianych zaszły w ostatnich latach wielkie zmiany. Udoskonalanie się wełny doszło już zapewne do szczytu, to też tegoroczne lekkie wełny są rzeczywiście czarujące i niezwykle miłe w dotknięciu, a tak cienkie i przeźroczyste, że można je uważać rzeczywiście za typowe materjały letnie.

Prócz wełny przynosi lato duże zastosowanie materjałów lnianych, też nowocześnie tkanych i bardzo efektownych. Przypuszczam, że odniosą one w pełni lata całkowite zwycięstwo i lato stanie pod znakiem lnu, zwłaszcza, że wiele z nich ma niezwykłe i niespotykane w innych gatunkach zalety.

INNE MATERJAŁY.

Mniej faworyzowane natomiast będą wszelkiego rodzaju „imprimes". Zapowiadają się one tylko nielicznie w sukniach popołudniowych i wieczorowych. Bardziej modne będą tafty deseniowe i to zwłaszcza na bluzki i na garniturki ozdobne do sukienek. Także w połączeniu z cienką wełną na suknie popołudniowe używać się będzie tafty, aby uzyskać tem lżejsze sukienki letnie.

Już z tego pobieżnego rzutu oka na materjały letnie widać, jak wielka będzie ich różnorodność, co należy uważać za wielki sukces obecnego sezonu.

OZDOBNE GARNITURKI.

Zauważyć trzeba, że tu i ówdzie powracają do łask pani mody dawno już zapomniane hafty i kolorowe wyszycia. Nie tyle w sukniach całkowicie haftowanych, ile w drobiazgach i garniturkach uzupełniających tualetę.

Te ozdobne garniturki, to cecha charakterystyczna obecnego sezonu. Wielkie tualety wieczorowe przybrane są piórami wszelkiego rodzaju i najciekawszych kolorów. Sukienki codzienne i sportowe przez odmianę garniturów ozdobnych uzyskają możność kilkakrotnej odmiany. Także kolje i bransoletki, odpowiednio dobrane, pozwolą nadawać odmienną cechę jednej i tej samej sukience.

Rękawiczki, jako uzupełnienie sukienki, odgrywają dużą rolę. Obok skórkowych rękawiczek widzimy powracające t. zw. mitenki.

MASA PERŁOWA.

Wśród drobiazgów przezemnie specjalnie polecanych są wyroby z perłowej masy! Niesłusznie tak długo była perłowa masa w zapomnieniu. To przecież tak bardzo kobieca ozdoba, której można użyć w rozmaitych potrzebnych odcieniach na wyrób bransoletek, kolij, guzików, sprzączek itd. Wielką ich zaletą jest wchłanianie odblasków materjału, na którem się znajdują, przy równoczesnem efektownem mieniącem się ich własnem świetle.

PŁASZCZE.

Skoro mówimy o nowościach, to muszę zwrócić uwagę na fakt, że płaszcze, kostjumy i kapelusze wykazują duże zmiany w stosunku do poprzednich sezonów.

Płaszcz letni jest otwarty, co daje możność ukazywania pięknej pani także i tualety pod nią ukrytej. Linja płaszcza spokojna i prosta, choć materjały w skośne pasy i kratę komplikują nieco krój. Całą uwagę skupiają na sobie rękawy, rozszerzające się wybitnie ku łokciom. Oryginalność ich podnosi często rozcięcie, przez które przegląda suknia, tworząc barwną plamę na ciemnem zazwyczaj tle płaszcza.

Przeważnie nosi się płaszcze półdługie, a prócz nich krótkie żakieciki, także i do całych sukienek. Interesującą odmianą płaszcza wieczorowego będzie płaszcz 3/4, którego dolną część poniżej pasa można odpinać, przez co z długiego płaszcza pozostanie krótki żakiecik.

KAPELUSZE.

Kapelusze rozpoczynają ewolucję form, zrywając z kształtem płaskiego i małego denka. Poczynają się rozszerzać i podwyższać. Przybranie stanowi często materjał sukni, lub też motywy z piór w żywych kolorach. Mamy też całe kapelusze z piór strusich lub kogucich, a przy nich typowe letnie, całe z kwiatów.

• • •

Reasumując poglądy na modę zbliżającego się lata, widzimy, że względy praktyczne dużą w niej odgrywają rolę. Cały spryt dobrego krawca polegać musi na umożliwieniu kilkakrotnej odmiany jednej sunienki, czy kostjumu, ba, nawet jednego płaszcza.



Fragment Placu Teatralnego w Warszawie z zajazdem i głównem wejściem do gmachu Teatru Wielkiego, gdzie się mieści opera warszawska (po stronie lewej).

STULECIE OPERY WARSZAWSKIEJ.



N^ro^ I. ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI.

WIELKI TEATR

Dziś w NIEDZIELĘ, dnia 24 Lutego 1833 roku

dana będzie

OPERA ROSSINIEGO

w 2 aktach, z Włoskiego tłumaczona, pod tytułem:

CYRULIK SEWILSKI.

OSOBY:

ZAKOŃCZY

ZABAWA TANCERSKA.

Nikt bez Biletu na żadne miejsce wpuszczonym nie będzie.

CENA MIEJS...

Zacznie się o godzin...

Reprodukcja afisza pierwszego przedstawienia w nowym gmachu Opery warszawskiej w dniu 24 lutego 1833 r.



Portret Karola Kurpińskiego, swego czasu wysoko cenionego kompozytora i dyrektora opery warszawskiej z przed stu laty.

24 lutego 1933 r. minęło sto lat od dnia, kiedy to w nowym gmachu Opery warszawskiej, zbudowanym przez słynnego architekta Corazzi'ego, twórcę wielu reprezentacyjnych budynków i pałaców w stolicy Polski — wystawiono operę Rossiniego „Cyrulik Sewilski".

Dyrektorem Opery był wówczas utalentowany kompozytor Karol Kurpiński. Wielka część zasługi w zorganizowaniu tej znakomitej placówki kultury muzycznej przypada w udziale świetnemu kompozytorowi Józefowi Elsnerowi, który przyczynił się również wybitnie do powstania konserwatorjum warszawskiego. W pierwszem przedstawieniu „Cyrulika Sewilskiego" w nowym gmachu, Alwawiwę śpiewał Dobrski, Rozynę — Aszpergerowa, która potem przeszła do dramatu i stała się jedną z najświetniejszych artystek dramatycznych, Bartola — Szczurowski, Bazylego — Zdanowicz, Figara — Polkowski.

Tego samego wieczoru po spektaklu „Cyrulika Sewilskiego", dano „zabawę tancerską", czyli balet. W balecie tym wziął udział cały szereg pierwszorzędnych tancerek, a także słynny potem baletnik Roman Turczynowicz.

Opera warszawska, będąca duchowym spadkiem po istotnym twórcy polskiego teatru, Wojciechu Bogusławskim — przy zakładaniu kamienia węgielnego nowego gmachu Opery obecny był Bogusławski — a w fundamentach zamurowano jego prace literackie — rozwija się wspaniale w epoce Moniuszkowskiej.

Porywającą Halką była wówczas znakomita śpiewaczka Paulina Rivoli.

Opera warszawska na Placu Teatralnym w ciągu pełnego stulecia trzyma wysoko sztandar kultury muzycznej w Polsce. Z tą sceną związane są nazwiska takich śpiewaków polskich jak Reszkowie, Myszuga, Mierzwiński, Kruszelnicka, Korolewicz-Waydowa, Sembrich-Kochańska, Leliwa, Didur. Artyści ci sławę sztuki polskiej roznieśli szeroko po świecie, zyskując laury we wszystkich krajach i we wszystkich częściach świata.

W Operze warszawskiej śpiewają również najznakomitsi artyści zagraniczni. Dość wymienić nazwiska Anselmiego, Battistiniego, Gemmy Bellincioni, Liny Cavallieri, Szaljapina.

Wspaniale też rozwijał się balet, wydając cały szereg olśniewających gwiazd. W okresie okupacji niemieckiej olbrzymie zasługi dla utrzymania Opery warszawskiej położyła sławna śpiewaczka Janina Korolewicz-Waydowa, która w owym czasie objęła kierownictwo tej placówki.

W Operze warszawskiej stawia swoje pierwsze kroki sceniczne słynny dzisiaj na cały świat tenor Jan Kiepura.

A jakże obecnie w roku jubileuszowym przedstawia się sytuacja Opery w Warszawie? Trudno ukrywać, że niezbyt pomyślnie.

Kryzys gospodarczy, pociągający za sobą zachwianie na całym świecie wielkich teatrów operowych, nawet takich jak medjolańska „La Scala" i nowojorska „Metropolitain Opera" — dotknął boleśnie i Operę warszawską.

Przed dwoma laty magistrat warszawski zrzucił z siebie obowiązek utrzymywania opery, która dawała ogromne deficyty i ograniczył swą pomoc dla stołecznego teatru operowego do niewielkich subwencyj w postaci świadczeń i pewnej ilości zakupionych przedstawień.

Zrzeszenie artystów pod kierunkiem Mazurkiewicza, Mossoczego i innych, boryka się wytrwale z ciężkiemi warunkami istnienia.

Nawet śpiewacy na najwybitniejszych stanowiskach zadowalają się nędznem wynagrodzeniem, otrzymują poprostu grosze, przypadające na nich z procentowego podziału dochodów.

Walczą jednak o utrzymanie Opery w stolicy — i pomimo tak trudnej sytuacji, udaje im się od jakiś czas stworzyć pierwszorzędne przedstawienie. A więc np. w ubiegłym sezonie „Francesca da Rimini" Zandonai'a, a ostatnio imponujący spektakl „Turandot" Pucciniego.

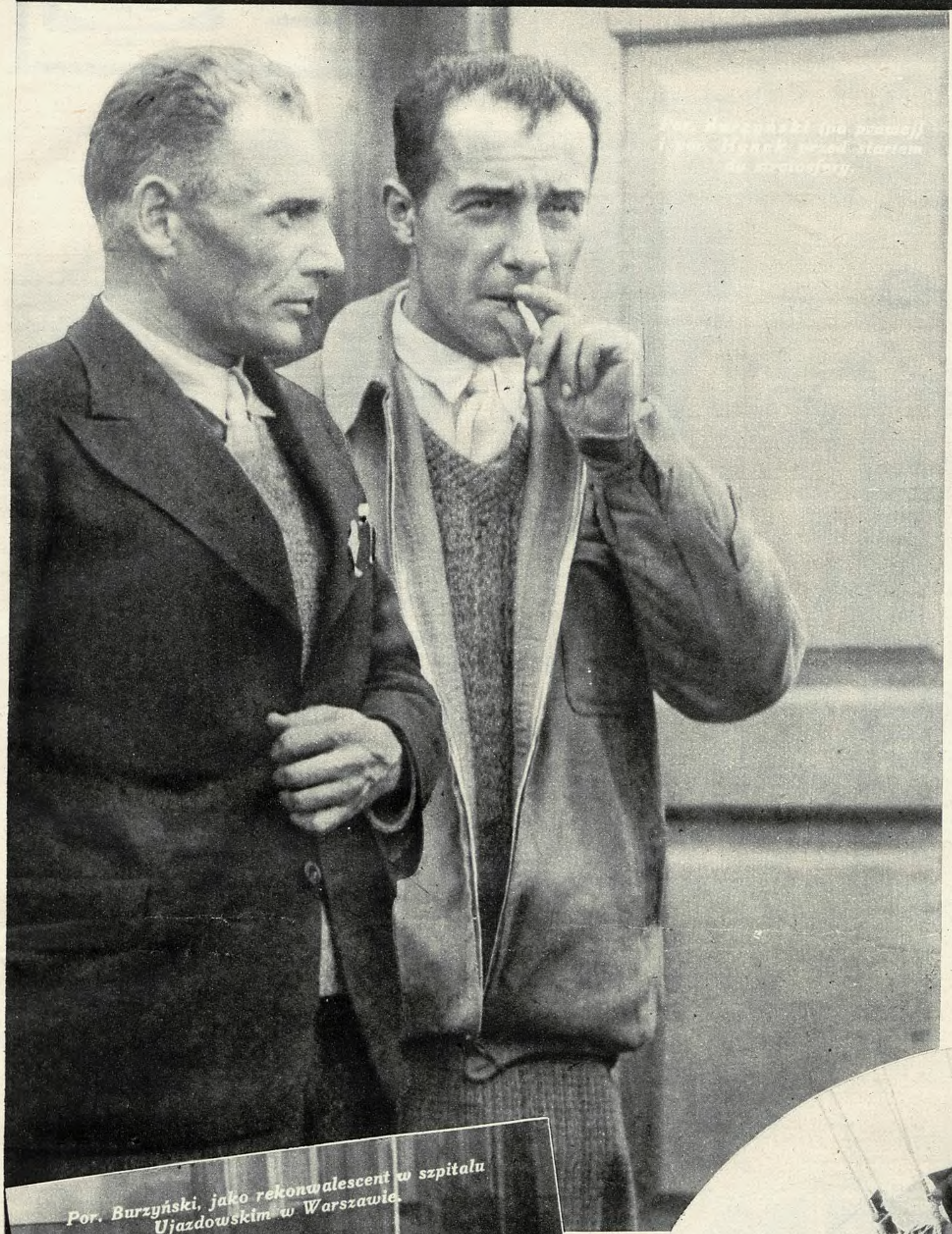
Dla uczczenia setnej rocznicy otwarcia gmachu przy Placu Teatralnym, Opera warszawska wystawiła — jak przed stu laty — „Cyrulika Sewilskiego".

J. Mig.



Widok gmachu Teatru Wielkiego w Warszawie według sztychu A. Pilińskiego z przed stu laty.

POLSKI LOT DO STRATOSFERY.



Por. Burzyński (na prawej) i por. Hynek przed startem do stratosfery.

W tych dniach wystartowali z lotniska w Jabłonnej pod Warszawą do lotu w stratosferę dwaj lotnicy por. Zbigniew Burzyński i Franciszek Hynek na balonie kulistym „Polonia". Lotnicy osiągnęli mniejwięcej wysokość 10.000 m., t. zn. granicę toposfery i stratosfery.

Lądowanie nastąpiło szczęśliwie na polach pod Kamińskiem koło Piotrkowa.

Lotnicy jednak odmrozili sobie nogi, ponieważ na wysokości 10.000 m. panowała temperatura kilkudziesięciu stopni mrozu. To też por. Burzyński będzie musiał poleżeć w szpitalu kilka tygodni.

Rezultaty naukowe tego brawurowego lotu zostaną opracowane dopiero za miesiąc przez specjalną komisję, a przedewszystkiem Państwowy Instytut Meteorologiczny.

Dzielnym lotnikom, którzy rozsławili imię Polski, należy się uznanie od całego społeczeństwa. Czyn ich przejdzie do historji, jako ważny etap w dziejach rozwoju naszego lotnictwa.

Loty do stratosfery, które zapoczątkował prof. Piccard z Brukseli, pasjonują w ostatnich czasach publiczność. Dotychczas podejmował je dwukrotnie prof. Piccard. Osiągnął on wysokość 16.000 m. i opuścił się na granicy włosko-austrjackiej w Alpach. Po raz wtóry start nastąpił pod Zurichem, a lądowanie w Lombardji. Obecnie prof. Piccard przygotowuje trzecią wyprawę w Ameryce północnej, w pobliżu bieguna magnetycznego ziemi. Sam jednak udziału w niej brać nie będzie, ze względu na nadwątlone zdrowie. Do lotów swoich używał prof. Piccard aluminjowej, hermetycznie zamkniętej gondoli i aparatów tlenowych.



Por. Burzyński, jako rekonwalescent w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie.



Zdjęcia Ag. fot. „Światowida".

Przed startem balonu „Polonia". Przy koszu siedzi synek por. Burzyńskiego Zuluś.

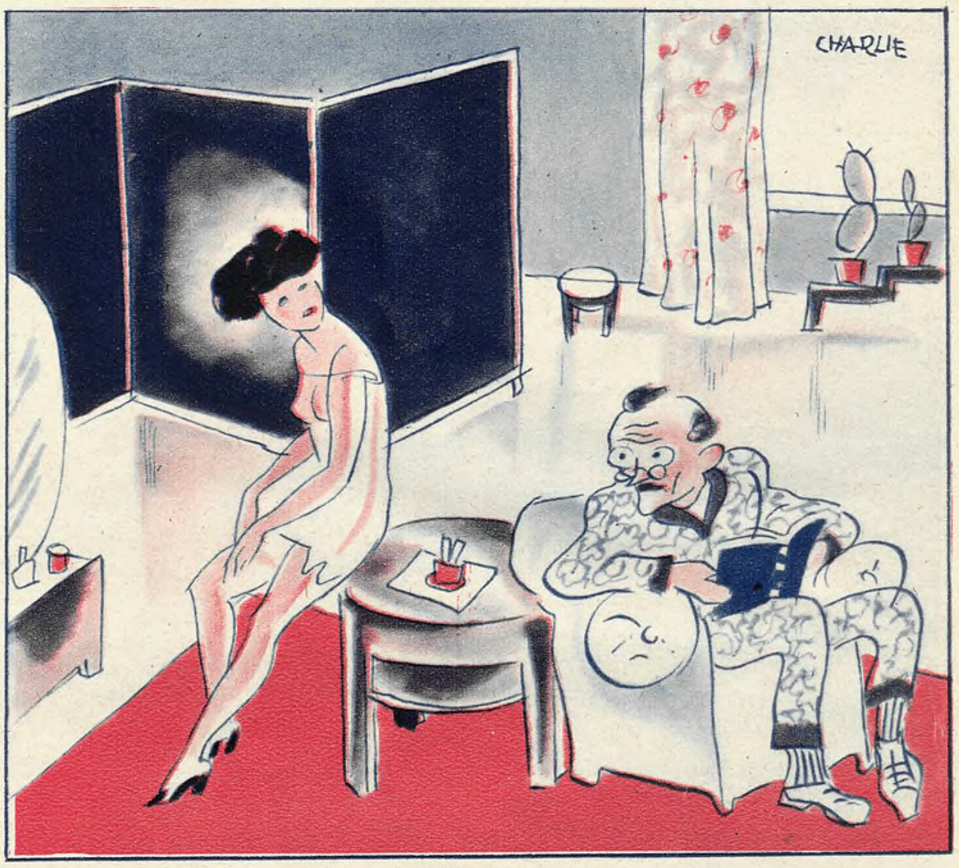
Humor Światowida

NARTY — BRIDŻ.



— Byliście państwo w niedzielę na wycieczce narciarskiej?
— Nie, nie mieliśmy czwartego...

ZGADZA SIĘ.



— Co czytasz?
— „Mężczyźni wolą blondynki".
— Zupełnie, jak w naszym wypadku...
— Jakto, przecież ty nie jesteś blondynką...
— A czy ty jesteś mężczyzną...?

OBJAŚNIENIE.



CIEKAWSKI: A co pan daje rybkom na przynętę? Chleb, czy robaczki?
NIECIERPLIWY RYBAK: Daję im pięć groszy, niech sobie kupią, co chcą!

DYSKRETNY.



— Jedną chwileczkę... jeszcze się nie mogę pokazać...
— Tak, tak, widzę...

JEGO PECH.



— Przez całe dwa dni był pan nieprzytomny; utrzymaliśmy pana przy życiu tylko koniakiem.
— Co za pech; przy takiej sposobności musi się właśnie być nieprzytomnym...!

NIEZADOWOLONY.



— Czy może mi pan polecić towarzystwo, w którem pan jest ubezpieczony od wypadku?
— Właściwie nie; od dziesięciu lat płacę regularnie premje i jeszcze nie miałem ani jednego wypadku...!

U NOTARJUSZA.



— Proszę również zaznaczyć w testamencie, że chcę, by na mym pogrzebie zagrano trzy chorały...
— A które życzy sobie szanowny pan usłyszeć...?

PECH.

— Czemu pan taki smutny, czy panu coś dolega?
— Moja żona uciekła odemnie przed tygodniem...
— To powinien się pan przecież cieszyć!...
— Tak, ale dzisiaj powróciła...

KŁAMSTWO.

OJCIEC: Ach, ty wyrodna córko, widziano cię wczoraj z jakimś panem w gabinecie!
CÓRKA: To kłamstwo! Nikt mnie tam nie mógł widzieć.
OJCIEC: Dlaczego?
CÓRKA: Bo wszystkie rolety były zapuszczone...

NA WSI.

— Ile mleka daje wasza krowa dziennie?
— Tak około 8 litrów...
— A ile z tego sprzedajecie?
— Tak ze dwanaście...

ZRĘCZNOŚĆ.

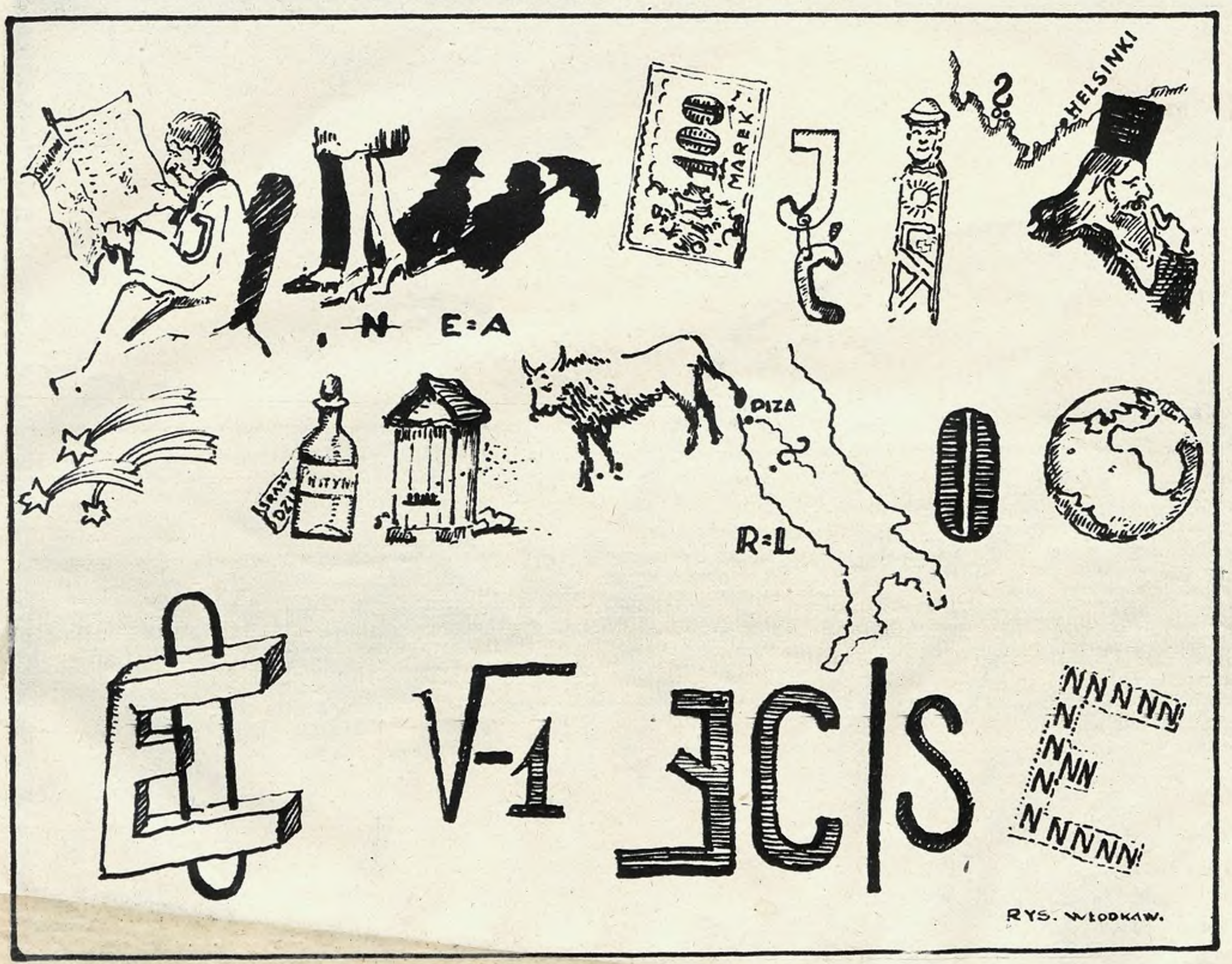
— Moja żona jest bardzo zgrabna; ze swej starej sukni wykroiła dla mnie pyjamę...
— To jeszcze nic; moja zrobiła z mej krawatki suknię dla siebie...

U POŚREDNIKA MAŁŻEŃSTW.

— Przeszłość tej pani nie podoba mi się.
— Jakto? Jest przecież nienaganna!
— Tak, ale za długo...

REBUS.

(Ułożył J. Obtułowicz, Węgierska Górka).



LOGOGRYF-OSTRZEŻENIE.

(Ułożył L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Gdy **czwarta** jest w kraju, to Skarb w pierwszym rzędzie
cierpi na brak „floty"!... Rząd zaś marszczy czoło...
Ogólne chorobsko trawi kasy wszędzie,
toteż wcałym świecie — mówią — nie wesoło!...

W naszym **pierwszym** każdy obywatel goły
jak święty turecki!... urzędnicy — łatki, —
ziemianin ma **piąte** obory, stodoły, — —
z kogoż więc Rząd ściągać ma nowe podatki?...

Lecz w ten, czy ów sposób jakoś sobie radzi.
A że „na garnuszku" ma złodziejów sworę,
zmniejszyć wpływów **szósty** może nie zawadzi, —
zwalnia więc amnestją z więzień ludzką zmorę...

O znacznie się zmniejszą skarbowego wydatki,
mniej będzie w więzieniach kieszonkowej **trzeciej!**
A że są społeczne przymusowe datki, —
„fundusz bezrobocia" da im pomoc przecie...

Ósma to już wszystkim ta zabawna kwestja!
Prasa **drugie** na to, daje ogłoszenie:
„Ponieważ złodziejom daną jest amnestja, —
gdy **siódme** z więzienia—strzeżcie swe kieszenie"!

Radzimy wam także, cni obywatele,
nie otwierać wcale drzwi na ich pukania!
niebezpieczne bowiem rabusiów fortele...
a więc ostrzegamy: „pilnujcie mieszkania"!

SYLABY LOGOGFYFU: ban, bie, da, dą, dy, ju, kra, na, na, pom, pu, ste, tor, wyj, za, zna.

W miejsce liczb należy wstawić odpowiednie wyrazy pięcioliterowe, złożone z powyższych sylab. Litery środkowego rzędu pionowego, z góry na dół odczytane, dadzą rozwiązanie.

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

Trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18-go marca 1933 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 8.

SZARADA: Rozrywka umysłowa.
ARYTMOGRAF:

Musimy przyznać to, niestety,
Iż świat nic nie wart bez kobiety.
Nawet śledziennik chyba przyzna,
Że wart coś w świecie i mężczyzna.
Gdy są potrzebne więc płci obie,
Niechaj w szczęśliwości żyją sobie!

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 8 nadesłali:

A. Majerowicz, Rzeszów; A. L. Ordza, Kraków; „Manfred"; I. Wajsfeld, Pińczów; „Wilnianin"; J. Nowakowa, Kraków; T. Burman, Kraków; M. Steculanka, Kalisz; J. Krasucka, Skarżysko-Kamienne; J. Stefańczyk, Pabjanice; Ir. Popiołkówna, Pabjanice; A. Bieniaszowa, Lwów; W. Stribrny, Katowice; E. Prockówna, Rybnik; „Wiślanka"; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; P. Wieczorek, Kochanowice; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; St. Lirak, Kraków; St. Rosiekówna, Kraków; K. Salberg, Tarchomin; J. Ostrowska, Sieniawa; T. Zacherowa; H. Płużkówna, Bielsko; D. Herbstmanówna, Warszawa; J. Świerczyńska, Lwów; W. Tyblewski, Poznań; A. Borowicz, Poznań; J. Janczewski, Wilno; L. Boroński, Kraków; J. Natkaniec, Kraków; W. Pędzimąż, Zakopane; Wł. Kot, Wadowice; Z. Smoniewska, Sosnowiec; M. Pacześniowski, Katowice; M. Lis, Kraków; J. Lisowa, Kraków; M. Uljańskaa Rybnik Śl.; „Joteł", Warszawa; Ł. Przechadzka, Piotrków; J. Strzembosz, Gdynia; J. Lubowiecki, Kraków; Z. Długoszówna, Toruń; L. Siuda, Poznań; **Stefan Kornaszewski, Inowrocław (zł. 30'—)**; Z. Grzybek, Tarnów; A. Sawicki, Ostróg; W. Nowakowski, Ostróg; L. Flancówna, Warszawa; B. Kostrzyca, Kraków; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; J. Wójtowicz, Zakopane; T. Rożyński, Radom; „Elce", Warszawa; M. Schmidt, Dąbrowa Górn.; Kaz. Lilpop, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; Emerytka, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno; G. Kozłowska, Jaworzno; B. Gawin, Kraków; Z. Pieracki, Wilno; „Luty", Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; G. Hajkowicz, Wilno; M. Waksmundzka, Jasło; H. Benkówna, Cieszyn; K. Urbański, Bojany; J. Ruczyńska, Środa; St. Biesiada, Ozorków; Jawnuta, Słonim; J. Drewnicka, Lwów; B. Staszewska, Radogoszcz; J. Englert, Lwów; H. Czaplina, Poznań; W. Kortylewicz, Poznań; A. Świtkowska, Lwów; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; St. Bąkowski, Kraków; Zb. Pągowski, Kraków; por. Br. Bubnicki, Kraków; J. Bielesz, Kraków; M. Zapiór, Kraków; Wł. Gajowa, Poznań; J. Zieliński, Zbąszyń; J. Zapiór, Kraków; A. Kamionka, Kraków; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; L. Lenartowski, Poznań; Wł. Pochmarski, Lwów; **Antonina Grzybowska, Poznań (zł. 20'—)**; St. Bobkówna, Lwów; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Wł. Milianowicz, Jarosław; Al. Bilska, Katowice; por. St. Goliński, Toruń; Wł. Kurkiewicz, Kraków; W. Ciepiela, Kraków; H. Palichowska, Kraków; M. Jagosiński, Kraków; D. Bielecka, Kiekrz; J. Dobrowolska, Toruń; plut. M. Szymko, Podbrodzie; W. Siuta, Kołomyja; B. Rokosz, Radom; T. Dzierżanowski, Warszawa; St. Matuszkiewicz, Sułkowice; Z. Tietz, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; Fr. Ostrowski, Wilno; Br. Bereza, Węgrów; W. Krzysztofowicz, Załucze; Zdz. Fischbach, Września; Tamara Gorłow, Łódź; Irlik St., Kraków; Bol. Giersz, Luboń; por. Biernat T., Słonim; H. Łakotówna, Zawiercie; Kaz. Mirowski, Katowice; K. Puchowicz, Warszawa; J. Korman, Kraków; L. Bronner, Kraków; M. Traciłowski, Kowal; **Sabina Bierówna, Rohatyn (zł. 10')**; por. Br. Bubnicki, Kraków; J. Augarten, Otwock; Fr. Skowyra, Szarlej; J. Jackiewiczowa, Grodno; L. Wiszniowski, Warszawa; Kaz. Ołpiński, Warszawa; Fr. Wiśniewski, Warszawa; „Niunia", Rzeszów; A. Leitner, Kraków; Wł. Chmiel, Kraków; St. Effert, Poznań; W. Nowacka, Poznań; G. Bartoszewska, Poznań; „Helenka", Prokocim; T. Mazurek, Wilcza Dolna; Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Szymańska, Dębieńsko Stare; H. Chromcewiczowa, Lublin; Hanulka Chruścielska, Łódź; J. Modrzejewski, Lublin; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; dr. H. Opielińska, Środa; ks. L. Klementowski, Tarnopol; M. Schmidt, Lwów; W. Bielska i A. Balawaider, Lwów; J. Makielanka, Nowa Wieś; E. Kuhuke, Piotrków; M. Rundowa, Bielska; Włodz. Domher, Brody; A. Gajewski, Ciechanów; J. Maczek, Czernichów; T. Wołek, Katowice; K. Chendyński, Nowa Wieś; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; M. Szymańska, Sosnowiec; W. Ossowiczowa, Piastów; E. Brzozowska, Warszawa; M. Pietrusiński, Brześć; H. Mazanówna, Widełka; W. Rogalska, Kraków; St. K., Toruń; A. Loeglerówna, Lwów; L. Korga, Lublin; Fr. Łukaszewicz, Wilno; inż. A. Szuksta, Warszawa; M. Mazan, Kraków; H. Andruszewiczówna, Warszawa; Z. Żukowa, Jędrzejów; St. Beśka, Stołpce; J. Kowal, Stołpce; J. S., Dąbrowa Górnicza; J. Krajewski, Zakopane; Bb. Makusz, Nakło; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Irka z Żychlina; Br. Bobruski, Żywiec; J. Czołba, Poznań; A. Chruścielski, Łódź.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Stefana Kornaszewskiego, Inowrocław (zł. 30.—), Antoninę Grzybowską, Poznań (zł. 20.—) i Sabinę Bierówną, Rohatyn (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle nagrody niebawem.

ZNAWCA.



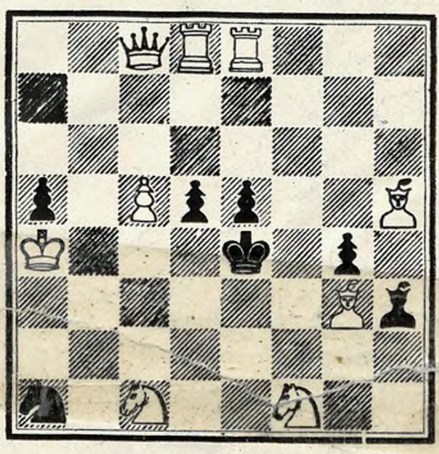
— Tutaj ma pan prawdziwego Rembrandta.
— To dziwne, obrazy Rembrandta wydają się zwykle ciemniejsze.
— Zaraz to zobaczymy. Janie, zgaście światło!

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

I. Pedersen (I nagr. w konkursie „Dansk Skakproblem Klub" w r. 1932).

Czarne: Ke4, Gh3, Sa1, piony: a5, d5, e5, g4 (7).



Białe: Ka4, Hc8, Wd8 e8, Gg3 h5, Sc1 f1, piony: c5 (9).

3-chodówka 9+7=16.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki I. Pedersena:

1. G—f7!; I. 1... G×f1 2. H×g4+ i 3×;
II. 1... S—c2 2. G×d5+ i 3×;
III. 1... K—d4 2. G×e5+ i 3×;
IV. 1... K—f3 2. G×d5+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **F. aMrschall** Czarne: **Gladstone**
grana w Nowym Jorku w roku 1932.

Gambit hetmana.

1. d4 d5	16. f×e3 H—b6
2. c4 e6	17. S×f6+ G×f6
3. S—c3 S—f6	18.G—b1 W—d8
4. G—g5 G—e7	19. H—h7+ K—f8
5. e3 Sb—d7	20. H—h8+ K—e7
6. W—c1 c6	21. H×g7! H×e3+
7. S—f3 0—0	22. K—h1 G×h4 (5)
8. H—c2 (1) h6	23. H×f7+ K—d6
9. G—h4 a6	24. S—e4+ K—d5
10. a3 d×c4 (2)	25. H—h5+ G—g5
11. G×c4 b5	26. H—d1+ H—d4
12. G—a2 c5	27. H—b3+ K—e5
13. S—e4 H—a5+ (3)	28. H—g3+ K—d5
14. Sf—d2 c×d	29. H—d6 mat.
15. 0—0! d×e3? (4)	

UWAGI:

(1) Posunięcie często stosowane. Czarne mogły starać się oswobodzić przez S—e4, gdyby potem 9. G×e7 H×e7 10. S×e4 d×e4 11. H×e4 H—b4+ 12. S—d2 H×b2; dlatego najwłaściwszą odpowiedzią na 8... S—e4 byłoby G—d3.

Lecz także odpowiedź 8.. h6 nie jest niekorzystną.

(2) Czarne powinne były teraz grać: 10... W—e8 i po 11. G—d3 d×c4 zyskać tempo do wykonania planu b5 i G—b7.

(3) Ten wypad hetmanem nie osiągnie powodzenia. Czarne musiały się liczyć z groźbą S×f6, Gb1, H—h7×. Trzeba więc było grać 13... c×d 14. S×f6+ G×f6 15. G—b1 g6.

(4) Białe mają z otwartej linji więcej pożytku niż Czarne ze zdobyczy piona.

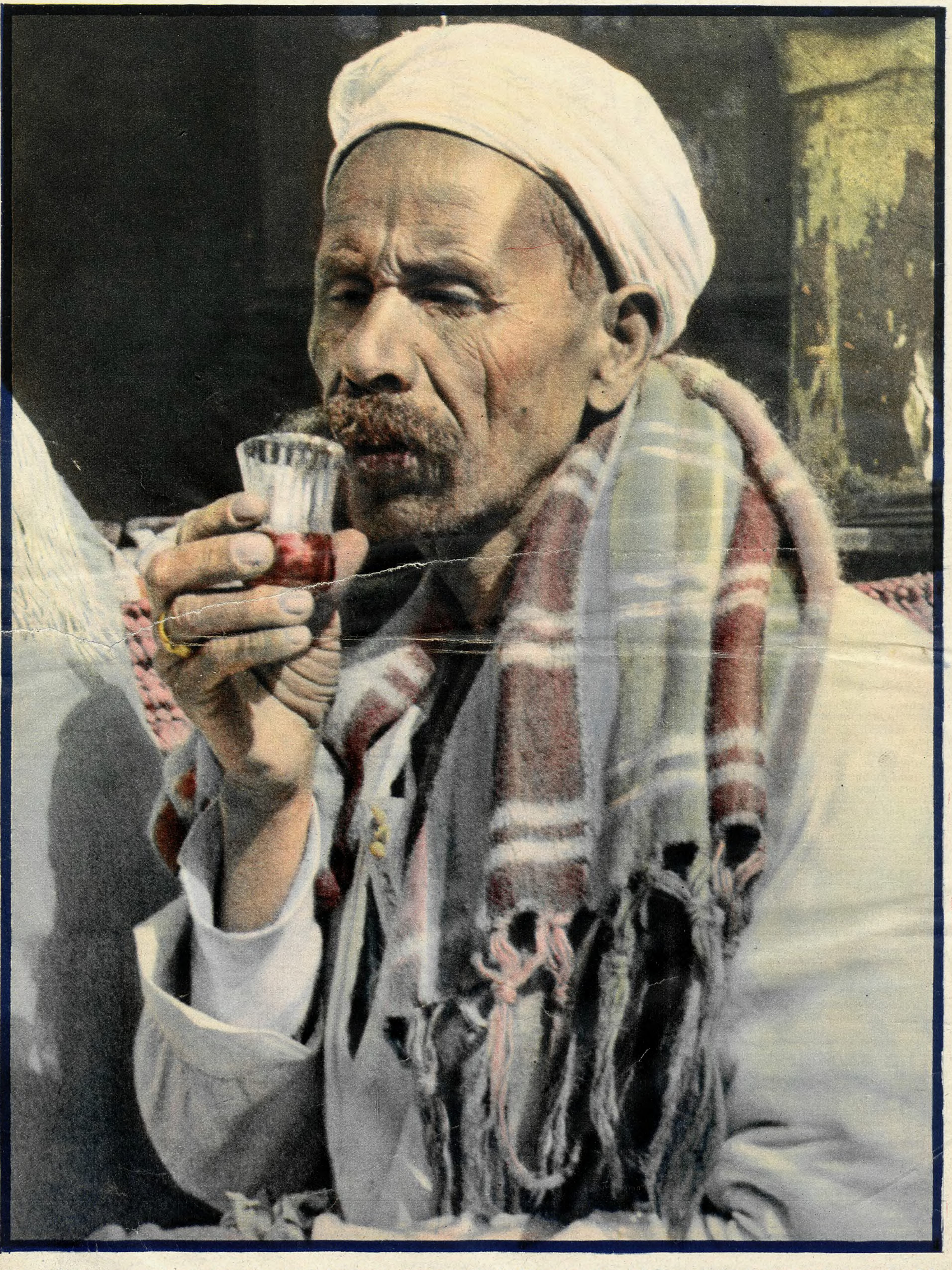
(5) Albo 22... H—d4 23. S—e4.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 11 upoważniający do losowania nagrody

EGIPT ŻĄDA ZUPEŁNEJ NIEPODLEGŁOŚCI.



Anglja ma ze swojemi dominjami i kolonjami coraz większe kłopoty. Specjalnie w Egipcie, sytuacja w ostatnich czasach bardzo zaostrzyła się. Egipt bowiem zażądał ewakuacji wojsk angielskich i wycofania ich z Kairu i Aleksandrji nad kanał Sueski. Żądania te znajdują aprobatę opinji włoskiej; która żywo interesuje się Egiptem i stara o możliwie najprzyjaźniejsze stosunki z tym krajem. Jako żywy symbol tej przyjaźni bawi obecnie u króla Fuada królewska para włoska, podejmowana owacyjnie przez nacjonalistów. Na zdjęciu typ Egipcjanina z Kairo, pokrzepiającego się czarną